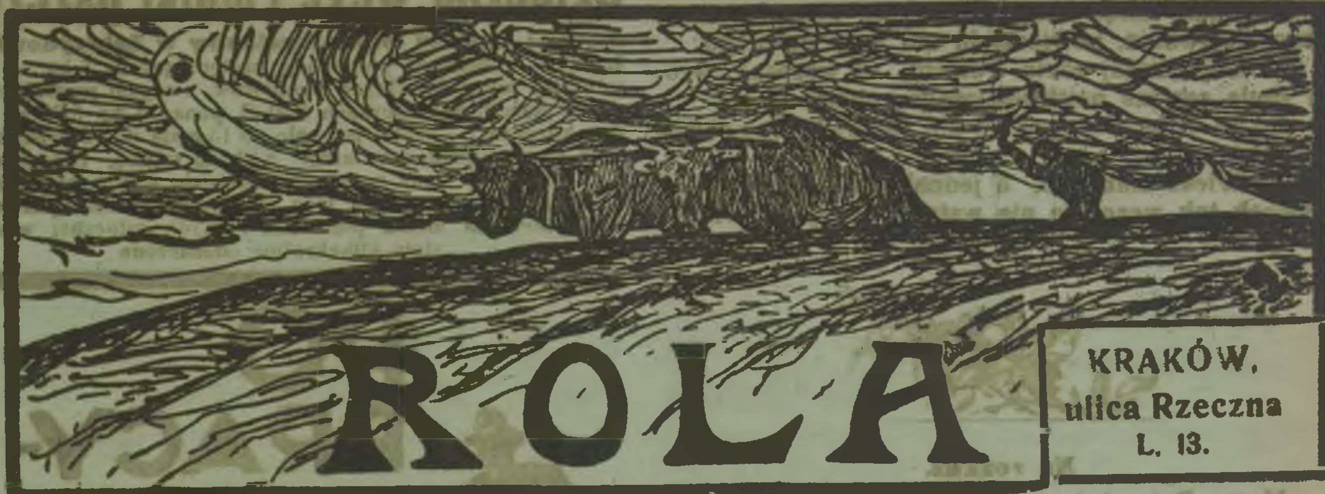
Nr 10. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 8 marca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Też racja.

Mamusia chcąc nauczyć małego synusia wczesnego wstawania, powiedziała mu razu pewnego:

— Zapamiętaj sobie Tomciu, że wczesny wróbel zjada zawsze najtłuściejszego robaka.

Na to Tomcio poważnie się zamyślił i po chwili powiedział:

— Wiesz mamusiu, a jednak gdyby ten tłusty robaczek tak wcześnie nie wstawał, toby go wróbel nie zjadł.



Na rozkaz.

Moryc Putz służy w wojsku. Jest ostre strzelanie. Moryc strzelił dwadzieścia trzy razy i dwadzieścia trzy razy chybił.

— Słuchajcie Putz — mówił mu sierżant — moglibyście spełnić dobry uczynek: strzelcie sobie w łeb

Na rozkaz, panie sierżancie.

— Wtył zwrot.

Moryc znika za murem. Po chwili słychać strzał.

— Co ten idjota zrobił?! — woła sierżant i biegnie na pomoc.

Ale Putz wychodzi z za muru zdrów i cały i melduje:

— Panie sierżancie. znów chybiłem!



Nierówny podział.

Do króla francuskiego, który przyjeżdżał przez pole, przystąpił żebrak i prosił o jałmużnę. Król dał mu drobną monetę, ale niezadowolony żebrak powiedział zuchwale:

— Panie! nierówno podzieliłeś się z bratem!

— Jakto? — odrzekł król — ty jesteś moim bratem?

A żebrak na to:

— Przeciez codziennie podobnie jak ja, mówisz: Ojcze nasz, któryś jest w niebie.

Wtedy król powiedział:

— W takim razie dostałeś dosyć, gdyby bowiem każdy brat dał ci tyle ile ja, wkrótce miałbyś pełną torbę pieniędzy.



W aptece.

Gość: Proszę o tygielek pomady na porost włosów.

Subjekt: Wielki czy mały tygielek?

Gość: Mały, mały, bo ja noszę krótkie włosy.



U doktora.

Chłop: Panie doktorze, dziecko mi spadło ze stołu i opropnie się potłukło.

Doktór: A coście najpierw na to robili?

Chłop: Najprzód dałem moji babie w pysk.

Nr 10. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 8 marca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wieś literacka.



ieś będąc sama w sobie ciekawym światem, dla bystrego obserwatora była od dawna częstym tematem w utworach literackich. „Brali“ ją „na pióro“ przeważnie literaci z miasta, którzy wieś znali tyle tylko, co na tę wieś wyjeżdżali latem na letnisko, na świeże powietrze i na kwaśne mleko. Tyle tylko!... Zaobserwować tam coś niecoś mogli, nigdy jednak nie mogli się wżyć zbyt głęboko w to wiejskie ciekawe życie, nigdy nie mogli w swych utworach odkryć prawdziwego oblicza wsi.

Aż wieś wydała własne talenty. Pojawił się na widowni literackiej Ferdynand Kuraś, poeta-samouk, zrazu robotnik leśny a później gospodarz, głuchoniemy od młodzieńczych lat. Genjalny chłop-pisarz Władysław Stanisław Reymont, po cierniach życia dochodzi na najwyższe szczyty, a swoją cudną opowieść o dawnej wsi „Chłopi“ każe czytać całemu światu. Potem idą szarą, znojną gromadą następni: Jantek z Bugaja, biedny grajek weselny z Bugaja koło Wielkich Dróg w powiecie wadowickim do dziś śpiewa w swej górskiej, biednej sadybie piękne swoje z talentem kreślone piosenki. Wojciech Breowicz, utalentowany poeta, przed paru laty jedzie do Brazylji za chlebem. Tam obejmuje posadę nauczyciela w szkółce wiejskiej i śle pocztą do kraju swoje piękne wiersze. Robert Rydz pisze cały plik sztuk ludowych, granych tak na miejskich scenach jak i na amatorskich scenach ludowych. Posada urzędnika kolejowego w krakowskiej dyrekcji kolejowej nie zabiła talentu.

„Maryśka z Kamionki“, niegdyś płodna na łamach „Roli“ prozaistka, umilkła. Zapadła się chyba w kąt swej chałupy wiejskiej i poddała niedoli życia, która tak łatwo potrafi zabić nawet najlepszy talent.

Po tych szarych i cichych, talentach wyrósł legjon wielki młodych poetów takich, co to piszą nietylko jak tamci skromnie na łamach pism ludowych, ale swoje piękne wiersze drukują z powodzeniem na łamach najpoważniejszych pism. Ten legjon pięknych druchów i żarnych serc, to: Wincenty Kuglin, Józef Andrzej Frasik, Józef Czechowicz, Kazimierz Barnaś, Józef Mokrzycki, Józef Bojar, Franciszek Surówka i inni.

Wieś rozpostarła nad sobą tęczę barwną talentów. Jan Wiktor, autor „Orki na ugorze“ poświęca jej całą prawie swoją twórczość. Władysław Orkan był synem wsi górskiej i tej wsi był piewcą, a zapłatę za to miał głód, nędzę i rozpęknięte serce swoje...

Emil Zegadłowicz śpiewa o wsi beskidzkiej, z całą nieistniejącą już grupą poetycką „Czartak“. Gustaw Morcinek urodzony poeta Śląska opiewa swój świat górniczy, kraj kominów fabrycznych i szybów.

A tymczasem idą ciągle nowi i nowi literaci, z którymi często tylko na łamach tego lub owego czasopisma się zapoznajemy.

Na wsi sandomierskiej w Ocinku, Wincenty Burek pisze tom pięknie ujętych zajmujących nowel z tego swojego biednego, rodzinnego Ocinka, pod nazwą: „Droga przez wieś“.

Modne w ostatnich czasach rzucone hasło: „Frontem do wsi“ w literaturze panuje na całej prawie linji. Niema prawie pióra, któreby nie zaczepiło o wieś. Bo wieś, to ciekawy temat ..

Jacek Marja Orlik.

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

Łucja była dla niego owym ideałem piękna i szlachetności, on sam, poświęcając dla niej swoje przekonania, wydawał się w swojej opinii gorszym od największych zdrajców, którzy za garść złota, rzuconą przez Moskali, sprzedawali swoją własną ojczyznę. Błądził po mieście jak nieprzytomny, potrącał w szybkim chodzie przechodniów, którzy się obracali i patrzyli na niego z politowaniem, myśląc, że mają do czynienia z jakim szaleńcem. Sam nawet nie wiedział o tem, że się zbliżył do sztachet, okalających ogród pałacu San Gandolfo. W pokoju Łucji zobaczył światło i zdawało się, że widzi jej cień rysujący się na szybach okna. Krew zabiła mu silniej w żyłach i myśl, że wkrótce zobaczy swą ukochaną, jakby różdżką czarodziejską rozwiała jego skrupuły. Patrząc się na odbicie w oknie drogiej istoty, zapomniał o wszystkiem i w tej chwili byłby gotów uderzyć nietylko na armję austrjacką, ale nawet na swoich towarzyszy broni z pod Małogoszczy i Grochowisk. Taka to jest potęga miłości i słusznie powiedział jeden z filozofów francuskich, że dla kobiet, od stworzenia świata, ludzie popełniali największe głupstwa i najwznioślejsze czyny.

Kilkanaście minut upłynęło, a Stanisław stał ciągle i w niemym zachwycie śledził poruszenia się cienia po oknie, nareszcie światło zagasło i w całym pałacu zapanowała ciemność Dwunasta zaczęła powoli bić na zegarze, każde uderzenie przejmowało go febrycznem drżeniem i z wybiciem ostatniej godziny, otwarły się małe drzwiczki od ogrodu, w nich pokazała się Marietta, ulubiona pokojówka Łucji.

— Zitto — to pan, signor Stanislao.

— Tak, to ja.

— *Va bene* — proszę iść za mną, tylko ostrożnie i bez hałasu.

Przebiegli razem kilka alei i w bliskości kiosku, kazała mu się zatrzymać, uwiadamiając go, że Signorina natychmiast nadejdzie i szybkim krokiem oddaliła się, pozostawiając naszego bohatera w samotności.

Urocza noc, właściwa tylko włoskiemu niebu, wspaniale roztaczała swe cienie, gwiazdy błyszcząco lśniły się na firmamencie i figlarnie uśmiechały się do Stanisława. Lecz on był głuchym i niemym na te wszystkie piękności natury i wytężywszy wzrok ku pałacowi, z gwałtownem biciem serca, oczekiwał ukazania się swego idealnego bóstwa.

Kwadrans upłynął, zaczął się nawet niecierpliwić i przypuszczać, że jakaś ważna przeszkoda zatrzymała ją w pałacu, gdy wtem na skręcie alei, ukazała się jakaś wiotka i biało ubrana postać.

Gwałtownym ruchem przybliżył się do niej, objął ją wpół i wycisnął serdeczny pocałunek na jej ustach.

— Łucjo! moja droga Łucjo! jakże ci wdzięczny jestem, że poświęcasz się dla mnie i narażasz, aby się tylko zobaczyć ze mną.

— Napisałam ci w liście, że dziś muszę się dowiedzieć stanowczo o twem postanowieniu, porzuciłam wszystkie względy światowe i dobrego wychowania, przypuszczam nawet, że ktoś nas zajść może, lecz przyszłam, aby z twoich ust posłyszeć wyrok na mnie i zarazem na ciebie.

Łucjo! mój aniele! rozkazuj, ja wszystko uczynię, co jest możliwem i niemożliwem. Wahałem się dość długo, ale dla ciebie niema niepodobieństwa i niebezpieczeństwa. Kilka słów twoich wystarczyło, aby złamać i w proch obrócić wszystkie moje idee i zasady, za które krwawo płaciłem przez całe moje życie. Ale ja ciebie kocham, ja ciebie ubóstwiam. Jutro zaraz zaciągam się do ochotników i tylko jedną prośbę mam do ciebie, że, jeżeli zginę, to pomódl się czasem za mą duszę i westchnij do Boga, który mi i tak z pewnością wybaczy, bo za wiele kochałem cię w tem życiu.

— Po co przypuszczasz takie rzeczy i mnie zasmucasz? Na wojnie nie wszyscy giną i ja mam przeczucie, że zdrów i cały powrócisz, że gdybyś..., ale nie, nie chcę nawet myśleć o tem,..

— Zostawmy smutne myśli na później, a dziś pomówmy o przyszłem naszem szczęściu. Masz moje słowo, że idę bić się za wolność twego narodu, ale czy ojciec pozwoli na nasz związek? Twój ojciec, jeden z największych magnatów medjolańskich, czyżby się mógł zgodzić na przyjęcie do swej familji wygnańca, bez imienia i prawie bez majątku?

— Bądź o to spokojny, jakkolwiek nigdy otwarcie nie rozmawiałam z nim o tem, że cię kocham i że chcę być twoją żoną, lecz ile razy była mowa o tobie, nie miał wyrazów na wychwalenie ciebie. Raz nawet mówiąc o tobie wyraził się, że ta, która zostanie twoją żoną, będzie bardzo szczęśliwą; w tej samej chwili zapytał się mnie, czy serce moje nie wybrało którego z młodzieży medjolańskiej. Na to nic nie odpowiedziałam, a on pocałował mnie w czoło i rzekł, że z góry zgadza się na każdy mój wybór.

— Wyrazy twoje są balsamem dla mego serca. Wiem teraz, że mnie kochasz, lecz nieraz myślałem długo, co takiego mogłaś znaleźć we mnie, że przeniosłaś biednego wygnańca, nad tysiące owej pięknej młodzieży medjolańskiej, z której każdy czułby się najszczęśliwszym, żeby tylko mógł pozyskać jedno twoje spojrzenie.

— Dlaczego cię kocham? mój drogi, czyż miłość rozumie. Kocham cię dla ciebie i dla siebie. Jesteś dobrym, szlachetnym, żołnierzem, biłeś się i poświęcałeś za swój kraj, a ludzie tacy źli być nie mogą. Zresztą inaczej mi się przedstawiasz od całej tutejszej młodzieży, dla której wyższe uczucia i popędy do poświęceń, są wyrazami zupełnie nieznanemi. Dość, że cię kocham, i to powinno ci wystarczyć.

Umilkła, Stanisław padł przed nią na kolana, okrył gorącemi pocałunkami jej ręce, Łucja pochyliła się nad nim i zaczęła całować jego włosy i czoło. Księżyc ciekawie się przypatrywał tej scenie, a z za drzewa wychylił się jeszcze jeden niemy świadek. Był nim margrabia di San Gandolfo, który przypadkiem wszedł do ogrodu, chcąc odetchnąć świeżem powietrzem i nie spodziewał się wcale, że spotka tak romantyczną schadzkę miłosną. Popatrzył się chwilę na nich, zawahał się, czy ma wejść wpośród nich, lecz wreszcie cofnął się i zdaleka ich obserwował.

Młodzi ludzie nie myśleli wcale, jak groźnego mają świadka i w milczącym zachwycie trzymali się za ręce, od chwili do chwili pocałunek stwierdzał ich wieczne przysięgi. Nareszcie ocknęli się z tego zaczarowanego upojenia i Łucja powstała, aby pożegnać Stanisława. Długo jeszcze nie mogli się oderwać od siebie. Łucja podprowadziła go pod samą furtkę ogrodową, którą mu otworzyła i wkrótce uszczęśliwiony kochanek znalazł się na wolnem powietrzu.

* * *

Wracając do pałacu, Łucja zadrżała i o mało nie upadła na ziemię, spostrzegłszy swego ojca oczeku-

jącego na nią w środku alei. Stanęła jak posąg, nogi się zachwiały pod nią i kroku naprzód zrobić nie mogła. Ojciec podszedł ku niej, ofiarował jej ramię i wolno zaczęli iść ku pałacowi. Do samych drzwi jej pokoju, ani jednego słowa nie wymówili do siebie. Na pożegnanie, jak zwykle ucałował ją w czoło i rzekł:

— Proszę cię bardzo, abyś późnym wieczorem nie wychodziła do ogrodu, bo łatwo się możesz zaziębić.

— Chciałam odetchnąć trochę świeżem powietrzem, w salonach jest tak duszno.

— Dobrze, dobrze, nie tłómacz się więcej, lecz proszę cię jeszcze raz i zakazuję, abyś więcej nie wychodziła wieczorami, zwłaszcza sama. Masz tyle żeńskiej służby do rozporządzenia, możesz rozkazać jakiej pokojówce, żeby ci towarzyszyła.

Łucja nie mogła się dorozumieć przyczyny, dlaczego jej ojciec rozkazywał nie wychodzić samej do ogrodu, lecz z drugiej strony, ani jej nawet nie przyszło przez myśl, żeby widział ją razem ze Stanisławem, bo znając jego charakter, wiedziała dobrze, żeby ani jej, ani jemu nigdy nie przebaczył podobnej zniewagi. Niespokojna, długo jeszcze w nocy rozmyślała, lecz wszystkie jej domniemywania, kończyły się na niczem, gdyż z rozmowy ojca nic pojąć nie mogła.

Margrabia wróciwszy do siebie, długo chodził po pokoju, ruchy jego gorączkowe znamionowały wewnętrzną walkę, nareszcie usiadł do stolika, napisał list i zadzwonił.

W progu ukazał się Gerolamo, jego wierny i przywiązany służący, który razem z panem swoim służył w wojsku, a po wystąpieniu, został nazawsze przy osobie margrabiego. Nikt nigdy nie ośmielił się wejść do pokoju sypialnego swojego pana i tylko jeden on miał ten przywilej.

— Gerolamo! jutro, skoro świt odniesiesz ten list panu Stanisławowi. Czy wiesz gdzie mieszka?

Nie raz i nie dwa, chodziłem do niego na ulicę San Pietro d'Orto, z zaprosinami, w imieniu pana margrabiego.

— To dobrze, a teraz zostaw mnie samego.

— Pan margrabia nie pozwoli się rozebrać.

— Nie — odejdź.

Stary służący spojrzał na swego pana i nie mógł pojąć dlaczego go tak opryskliwie odprawia, gdyż zwykle margrabia lubił z nim gawędzić po godzinie i dłużej, o dawnych czasach, bitwach, Napoleonie, którego obaj, byli zapalczywemi i fanatycznemi wielbicielami.

Mrucząc pod nosem, wolnym krokiem opuścił pokój.

Margrabia długo jeszcze stał przy oknie zadumany, kilka razy ciężko westchnął, wkońcu, nierozebrany, rzucił się na łóżko.

* * *

Szczęśliwi ludzie zakochani, sen ich jest tak lekkim i przyjemnym, że nie radzi budzić się prędko i Gerolamo, miał wielką trudność, zanim się dobudził Stanisława. Gdy przebiegł list margrabiego, czoło Stanisława się zachmurzyło, muszkuły ściągnęły na twarzy i drżącym głosem pożegnał służącego, kazawszy oświadczyć, że o 9 godzinie z pewnością stawi się na wezwanie w pałacu.

Po odejściu Gerolama, zaczął się prędko ubierać i bez pożegnania, chciał wyjść z pokoju, lecz Kazimierz, śledzący bacznie jego ruchy, wyskoczył z łóżka i zatrzymał go przy drzwiach.

— Stanisławie! na Boga! co się stało? odchodzisz, nie pożegnawszy się nawet ze mną i nic mi nie mówisz, dlaczego jesteś taki zmięszany.

— Mój drogi Kazimierzu, uderzył mnie cios, który raz tylko w życiu trafia człowieka, zresztą, ja nie mam żadnej tajemnicy przed tobą. Wiesz, że kocham Łucję, miłością platoniczną, kocham ją, jako przyszłą moją żonę. Wczoraj miałem z nią schadzkę. Oto masz list margrabiego.

Kazimierz gorączkowo schwycił za list, i głośno zaczął go czytać.

Panie!

W nocy o pierwszej godzinie, spotkałem moją córkę Łucję, wraz z nim na schadzce miłosnej. Miałem się wam ukazać, lecz nie zrobiłem tego, dla mego dziecka, któreby pewno nie przeżyło tej chwili. Siwe włosy moje okryte są hańbą, córka moja, jedyne ukochane dziecko, poważyła się zdradzić mnie i okryć niesławą drogie imię moich przodków. Czyn taki wymaga krwawej satysfakcji, bo krwawa była obraza. Nie mam syna, więc ja sam muszę dopełnić wymiaru sprawiedliwości. Jednakże, jeszcze raz chcę się z panem widzieć i oczekuję go dziś rano w moim gabinecie.

Margrabia di San Gandolfo".

Po przeczytaniu listu, Kazimierz rozpogodził czoło, rzucił się na szyję Stanisławowi i zaczął go całować.

— Stasiu, porzuć twe czarne myśli, ten list wart dla ciebie miljardy. Nie obawiaj się, nie taki djabeł straszny.

— Nie pojmuję cię zupełnie — odrzekł Stanisław — chyba nie rozumiesz treści tego listu.

— Przeciwnie, zupełnie ją zrozumiałem. — „Czyn taki wymaga krwawej satysfakcji, bo krwawą była obraza". Bardzo słusznie, każdy ojciec lub brat powinien to samo zrobić. Lecz mój drogi, przecież przy końcu listu czytasz najwyraźniej, że się chce z tobą widzieć. Wierzaj mi, gdyby chciał zerwać stosunki twoje z Łucją i pomścić się na tobie, to z pewnością nie chciałby cię widzieć więcej, oprócz na miejscu pojedynku.

— Ha! może masz słuszność. Twoje słowa uspakajają mnie, idę z większą otuchą. Do widzenia.

— Do widzenia. Ale, ale, zapomniałem ci powiedzieć, że wczoraj już się zaciągnąłem do pierwszego bataljonu strzelców medjolańskich.

— Szalona głowo, pewno i ja pójdę w ślady twoje.

— A idee? a zasady?

— Uleciały mój drogi z dymem pożaru. Wczoraj wieczorem przysiągłem Łucji i muszę wypełnić to, co przyobiecałem.

— A zatem bywaj, drogi Stanisławie — zawołał z uniesieniem Kazimierz.

Powolnym krokiem podążał Stanisław do pałacu San Gandolfo. U drzwi czekał już Gerolamo, który go natychmiast wprowadził do gabinetu margrabiego.

Margrabia w wyprostowanej postawie, z chmurnem czołem, stał przy stoliku. Kiedy wszedł Stanisław, na jego ukłon odpowiedział i lekkiem skinieniem ręki wskazał mu krzesło.

— Napisałem do pana kilka słów, bo chciałem się go zapytać przed ostateczną rozprawą, w jakim celu wszedłeś pan pod mój dach. Czy, ażeby poślubić moją córkę, czy też aby ją uwieść złudnemi obietnicami i...

(Ciąg dalszy nastąpi).

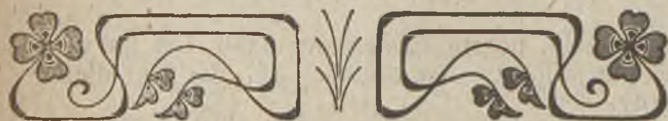
Samochód straży

ogniowej w pancęrzu lodowym.



W czasie ostatnich mrozów w Stanach Zjednoczonych, samochód straży ogniowej, spieszący do pożaru został pokryty śniegiem i lodem do tego stopnia, że pompy, gdy przybyto na miejsce, okazały się zupełnie zamarznięte.

Podczas gdy dla nas zima była bardzo względna, w Stanach Zjednoczonych panowały długotrwałe straszne mrozy, od których zginęło blisko 500 ludzi. Niektórym wyspom z powodu zamarznięcia przy brzegu morza dowożono żywność samolotami.



Laska zaczarowana.

Grzegorz był bardzo poczciwym i pracowitym gospodarzem. Ze wschodem słońca wychodził pierwszy do pracy a ostatni wracał do domu. Wszyscy mówili o nim, że „pracuje jak nieprzymierzając to bydlę“, a jednak gospodarstwo jego coraz bardziej upada, a on ubożeje i trapi się chudaczysko. Uważając, że się mu już całkiem nie powodzi w gospodarstwie, bo i budynki się walą, koniki chodzić nie chcą, rola coraz mniej wydaje, a w spichrzu tego i owego brakuje — idzie on pewnego razu do swojego sąsiada, na którego dlatego, że się mu dobrze powodziło, zawsze patrzył z ukosa, i mówi do niego:

— Powiedzcie mi mój kochany sąsiedzie, jaka w tem przyczyna, że wy ani o połowę tyle nie pracujecie, ile ja, a wam wiedzie się jak najlepiej, wszystkiego macie podostatkiem i nic u was nie idzie marnie? Jeżeli wiecie o jakiej sztuce, nauczcie mnie a wynagrodzę wam, bo gdy tak dalej pójdzie u mnie gospodarstwo, muszę opuścić miłą mi chatę i pójść w świat, gdzie mnie oczy poniosą!

I otarł łzy rękawem, a Bartłomiej pokiwał głową, uśmiechnął się i powiedział do niego:

— Ha! pewnie, że mam dziwny sposób do dobrego prowadzenia mojego gospodarstwa... Oto, jeżeli uwierzycie... mam laskę, którą trzymam w ręku, a ta jest zaczarowaną... Ona to sprawia, że gospodarstwo moje w tak dobrym znajduje się stanie. Jeżeli chcecie, chętnie wam jej pożyczę, a gdy przytem będziecie robili, co wam powiem, ona was pewnie postawi na nogi...

Zmięszał się Grzegorz. Z pewną bojaźnią wziął laskę do ręki i długo ją oglądał, bo nie mógł pojąć, jakim sposobem prosty, sękaty kij mógłby się przyczynić do podźwignięcia jego gospodarstwa?

Bartłomiej znowu się uśmiechnął i powiedział:

— Nie bójcie się tej laski; ona przyniesie wam szczęście i przymnoży dobytku, byleście tylko wypełniali następujące rady:

Najprzód każdego dnia, skoro wstaniecie i zanim weźmiecie tę laskę do ręki, zmówcie klęcząco, pobożnie pacież. Potem zjedzcie śniadanie i z tą laską w ręku obejdźcie wszystkie zakątki waszego domu. Idźcie z nią do stajni, do obory, w pole i wszędzie dokąd przyjdziecie, zabawcie chwilkę, zajrzyjcie wszędzie i nad każdą rzeczą pomyślcie trochę. Kiedy czeladź idzie w pole i wy idźcie za nią. Tam na kilka godzin odłóżcie laskę i pracujcie z czeladką, lecz zamiast ostatni, pierwszy wracajcie z pola i znowu z laską w ręku, jak zrana, zaglądnijcie do każdego kąta.

Zdziwiony Grzegorz podziękował Bartłomiejowi za te rady, wziął laskę i poszedł do chaty. Nazajutrz zrobił, jak mu sąsiad przykazał. Zanim laskę wziął do ręki, ukląkł pierwej do pacierza i przypomniał sobie teraz dopiero, że idąc do pracy, nigdy pacierza klęcząco, pobożnie nie odmówił. Nie chciało się mu wznieść serca do Ojca niebieskiego i prosić o błogosławieństwo. Jeżeli mówił pacierz, to stojąc lub chodząc, to też sam nie wiedział, co mówił. I miała taka modlitwa podobać się Bogu?

I przypomniał sobie Grzegorz, co mu ksiądz proboszcz nieraz mówił:

— Choćbyś człowieku spracował twoje ręce po same łokcie, na nic ci się nie przyda praca bez błogosławieństwa Bożego!

Zmówiwszy pacierz zjadł śniadanie, wziął laskę i poszedł do stajni. Zagląda do każdego kąta i cóż widzi? Oto koniki stały przy próżnym żłobie, a pod złobem znalazł w mierzwie ukryty worek z owsem, który był przeznaczony dla koni, a który parobek ukrył, by potem zanieść do karczmy.

— Ha! — pomyślał sobie Grzegorz — pracowałem jak to bydlę w polu i domu, a tu nic dziwnego, że byłbym poszedł z torbą, bo nie było dozoru...

I poszedł znowu dalej, a gdzie zaszedł, wszędzie znalazł nieporządek i widoczną szkodę. Odtąd trzymał się rady Bartłomieja, chodził do każdego miejsca, doglądał, wydawał dobre rozkazy i po pewnym czasie przyszedł do lepszego mienia.

Idzie tedy do Grzegorza i mówi do niego:

— A bodajże was gęś kopła za wasz dowcip. Wierzę teraz, że wasza laska nie jest zaczarowaną, ale rada wasza, by doglądać gospodarstwa, skuteczna. Oddaję wam już laskę, bo ona mnie nauczyła, jak mam postępować przy swojem gospodarstwie. Wiem już teraz, że sobie trzeba podzielić pracę, zaprowadzić porządek i część służby zmienić i doglądać ją, a wtenczas większy pożytek będzie, niż gdyby człowiek sam jak wół pracował.

— A widzicie! — rzekł Bartłomiej — co was przywiodło do upadku.

Lepsze w pracy doglądanie,
Niźli sił swych marnowanie.

Grzegorz uściskał Bartłomieja i od tej chwili był jego najlepszym przyjacielem. Radzili często obaj o gospodarstwie i czytali pożyteczne gazety, toteż anibyś poznał dzisiejsze gaspodarstwo Grzegorza.

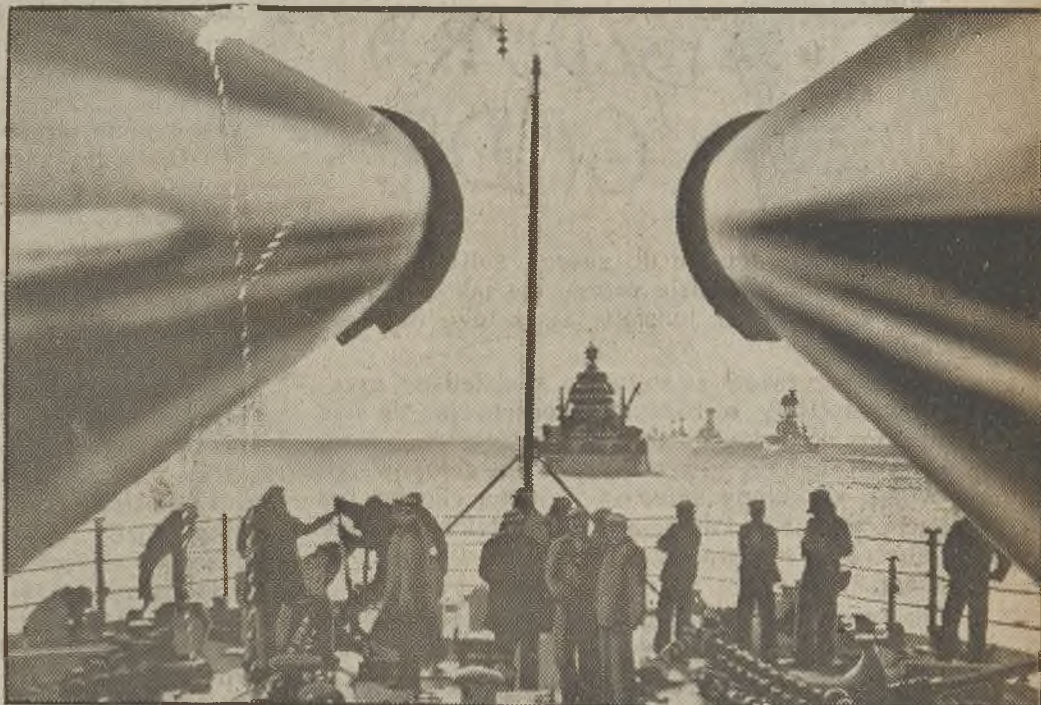
Szymon z D.

Manewry

wojennej floty Stanów Zjednoczonych.

Na oceanie Atlantyckim odbyły się wielkie manewry wojennej floty morskiej Stanów Zjednoczonych. Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne zrobione jest na wojennym okręcie Pensylwania pomiędzy dwiema ogromnemi rurami do wyrzucania torped.

Wojenne te przygotowania Stanów Zjednoczonych mają na celu stawienie skutecznego czoła potędze morskiej Japonji, z którą Stany Zjednoczone liczą się zmierzyć.



Niezwykłe deszcze.

Historje dawnych lat, stare kroniki i legendy notują wielokrotnie wypadki niezwykłych deszczów, w czasie których ziemia zasypywana była bądź płomiennemi pociskami, bądź popiołem lub kamieniami. Niezwykłe te zdarzenia wstrząsnęły pełnemi przesądów umysłami ludzi ówczesnych, którzy widzieli w nich karę Bożą, zapowiedź końca świata lub też zapowiedź przeróżnych klęsk, które nawiedzały ludzkość.

Nauka współczesna rozwiązała już wiele tajemnic, które otaczały pojawienie się tych niezwykłych deszczów, niemniej budzą one wielkie zainteresowanie i nie przestają być przedmiotem szczegółowych obserwacyj i badań uczonych. I tak gdy przed paru miesiącami przeleciał nad miejscowością Dinan we Francji deszcz czerwony, który okoliczni mieszkańcy nazwali „deszczem krwi“, poddano wodę deszczową badaniu, które wykazało, że czerwony kolor zawdzięcza ona malutkim owocom, zawierającym znaczny procent cukru. Owoce te pod wpływem powietrza fermentowały i uniesione przez silne wiatry roztopiły się w wodzie deszczowej.

Jednem z najbardziej interesujących zjawisk jest deszcz z popiołu, który wydarza się w okolicach wulkanów i najczęściej zapowiada ich wybuch. Popioły, które wytwarzane są z lawy w jej największym stanie rozpadu, sproszkowane pod wpływem wydzielin gazowych, są gwałtownie uniesione wiatrem na bardzo dalekiej nieraz przestrzeni i spadają tam w formie deszczu. I tak Szwecja nawiedzana była przez deszcze z popiołu, pochodzące z wulkanów Islandji, a popioły z wulkanów Etny i Wezuwjusza spadają w formie deszczu w Afryce północnej.

W krajach egzotycznych naprzykład na Antylach, wydarzają się istne trąby powietrzne popiołu, które powodują masowe zatrucia, a nawet zaduszenia powietrzem pełnem popiołu Obok tego istnieją deszcze z błota, które powstają wskutek ulatniania się gazów, wydobywających się z kraterów wulkanów i pomieszania się ze strumieniami wody. Masy błota, zalewające tereny na znacznej przestrzeni powodują straszliwe klęski.

Największym lękiem przejmował zawsze ludzi deszcz aerolitów, to znaczy ciał pochodzących z okolic pozaziemskich i upadających na powierzchnię globu ziemskiego. Pociski te, gdy spadają, eksplodują nieraz z bardzo silną detonacją (hukiem), tworząc często istny deszcz z rozpryskujących się kamieni - meteorytów.

Nawet manna biblijna, spadająca z nieba, znalazła wytłumaczenie naukowe, ponieważ podobne wypadki deszczu powtórzyły się w czasach nowoczesnych i mogły być dokładnie zbadane. Otóż ta „manna“ jest substancją, złożoną głównie z cukru,

który znajduje się na powierzchni pewnych roślin w formie kropel, uniesionych następnie przez silny prąd powietrza.

Ponadto plagą okolic leżących w pobliżu równika są deszcze z piasku. Ostatnio deszcz taki nawiedził zupełnie niespodziewanie jedno z miast Stanów Zjednoczonych, którego mieszkańcy musieli przez cały dzień zasłaniać twarze chustkami w obawie przed uduszeniem.

Również niesłychaną klęskę stanowi deszcz owadów szarańczy, który nawiedza od czasu do czasu kraje południowe jak: Hiszpanję, Włochy, Grecję, Besarabję, Tunis, Małą Azję i niektóre połacie ziemi Stanów Zjednoczonych. „Deszcz“ ten, złożony z miljonów owadów, opada na ziemię na przestrzeni dochodzącej do 5 tysięcy metrów kwadratowych, pustosząc nieraz całkowicie z trudem wyhodowane drogocenne plony.



MACIEK BZDURA GADA:

Wkiejsik posedem se do nasego sołtysa, bo to chociaz cłeka nie wszędzie prosą, ale jak cłek jeno przyjdzie, to wszędzie ludziska sie z tego okrutecnie ciesą.

Tak se tez razem ze sołtysem siedzieliśmy grzecnie i gwarzyliśmy o różnych rzecach, jaz do nas wścibiła nos sołtyska, co to jej się przyksyło, jak to, cego zwycaj, babom zawse się cnie do chłopów, jak jeno widzą, ze chłopy same są i gadają chociaz nie o babach, zachowaj Panie, ale to juz taka jest babska słabość, co se zarasicko myślą, ze o nich chłopy gadają.

Jak juz do chłopów do gadania przysła baba, tak się cemduchu to gadanie dokśty zmieniło i musieli my o cem inksem gadać.

Sołtyska, ze to niby tez się ma za mądrą babę, tak do mnie rzekła:

— Cy tez ty Maciuś wis jakich ludzisków jest najwięcy w Polsce? Niby to jakiej prefesji jest najwięcej ludzisków.

Sołtys, chociaz o to nie pytany rzekł, co najwięcy w Polsce jest hadukatów, a sołtyska zasie gadała, ze jesce łońskiego roku w Krakowie słysała, co najwięcy jest urzędników magistrackich, a ja zasie rzekłem im, co nie wiedzą cego jest najwięcy, a ze najwięcy jest dochtorek.

— Głupiś! — rzekła sołtyska.

— Głupiś Maćku! — rzekł tez sołtys.

A ja wam gadam, co najwięcej w Polsce jest dochtorek, a jak ino nie wierzycie, to ja wam to dokumentnie pokazę, bez śpasów, jeno mi musicie za to co przyobiecać, ze na mojem stanie.

I zaceni my się targować z sołtyską, jaz mi przyobiecała gorzałecki i caluśki chlebuś, co go ino z pieca wyjmą.

Dobrze, rzekłem sołtysce, jeno musimy zackać do niedzieli, a w niedzielę dowiecie się cego w Polsce jest najwięcy.

Jak przysla niedziela, raniuśko wzionem Kaścyną chustkę i zawiązałem se nią gębę, co mi jeno nos i ocka śniej widać było i posedem do sołtyski, coby my razem pośli do kościoła.

Jak mnie jeno sołtyska ujźreli, ckrutecnie się zaceni dziwować, ze mam caluśką pałę chustką zawiązaną, ale jej nic nie rzekłem jeno cekałem, jaz się sołtyska zbierą do kościoła, a jak się juz odświętnie przyodziali poślimy razem na sumę.

Po sumie zarasicko wyślimy z kościoła i stanęli my se przed kościołem, coby nas wszystkie ludziska widzieli.

— A cóz wam to Macieju? spytała pirsa baba co mnie ujźrała.

Zęby mnie strasecnie bolą — rzekłem jej.

— O, to źle, a weźciez se kamfory i przyłózcie se na ząb, to cemduchu przestanie boleć.

A jesce ta dobrze nie odesła, a juz druga zacena pytać, co mi chybi.

Oj strasecnie mnie zęby bolą i z tego bolu zaconem myrdać ocami, ze jaz białka widać było.

— A weźciez se rumianku i bzowego kwiatu przyłóżcie na gębę, a przestanie.

A po tej, przysły znowu inse, a kuzda coraz to inksegp liku na zęby przyłozyć kazowała, a jesce jedne nie odesły od cłeka, a juz inkse dochtorki przychodziły, ze kole mnie przed kościołem zacena być okrutecna cizba samiuśkich bab, a co inksa to inksego liku radziła tak, zeby tych wszyćkich lików i sam prefesór na wielgaśnej tablicy nie spisał.

Skoro razem z sołtyską i wielgaśną gromadą dochtorek przyślimy do chałpy sołtysowej, sołtys, co się juz wszyćkiego domyślił, cekał na nas przed chałpą i serdecnie się śmiał, rozradowany z mojej prawdy, co najwięcej na świecie jest dochtorek.

Boć i prawda, lada babsko, co się nic na tem nie zna, będzie cłekowi radzić na różne słabości i plecie, aby ino pletła, a swoją radą toby ci prędzej dusę z ciała wypędziła, nizbyś się cłeku wykurował.

Po niesporach tom se posedł do sołtyski po ten chlebuś i na gorzałeckę, co mi przyobiecała, a na odchodnem rzekła mi:

— Hej! Macieju, to wam przyznać musę, co macie pałe nie na wsy i kuniec.

Wiara!



Wiara skarb wielki na życia drodze;
My z nią przetrwamy srogich burz fale,
My z nią zdołamy poskromić wodze
Błędnej niewiary; iść w jasne dale!

Chen, gdzieś od morza aż do Tatr szczytów
Wiara, skarb drogi, nieoceniony:
Ona niejako słońce z błękitów,
Oświeca biednych i możne pany,

Wiara, drogowskaz wśród życia drogi,
Ona nas wiedzie chen, ku jasności,
Jej nie przemogą odwieczne wrogi,
Lecz ona skruszy pęta ciemności.

Wiara to klejnot cenny i drogi;
Ona nam daje siłę i męstwo,
My z nią pójdziemy w wieczności progi,
Bo w niej widzimy pewne zwycięstwo!

Marja Byczkówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Tanganika. I.

Na wschodniem wybrzeżu południowej Afryki rozciąga się posiadłość angielska Tanganika. Nosi ona nazwę od olbrzymiego jeziora, ciągnącego się na granicy belgijskiego Konga, a posiadłości angielskich. Jezioro Tanganika podobne jest raczej do olbrzymiej rzeki, gdyż mierzy 609 kilometrów długości a tylko 18 kilometrów szerokości. Szerokość ta nie jest jednak stała, gdyż gdzieniegdzie dochodzi do 83 kilometrów. Tanganika wylewa swe wody za pośrednictwem rzeki Lakugi w rzekę Kongo, która przecinając całą Afrykę na samym równiku, uchodzi do oceanu Atlantyckiego. Wybrzeża Tanganiki mają mniej więcej 1.400 kilometrów obwodu.



Żegluga wśród rozhukanych fal na jeziorze Tanganika.

Jak wszystkie kraje podzwrotnikowe w Afryce, tak i Tanganikę zamieszkują różne plemiona murzyńskie. Warto przypatrzeć się ich żegludze na tem olbrzymiem jeziorze. Mają oni ciekawe łodzie do tej żeglugi, a mianowicie zwykły pień drzewa, wewnątrz wydrążony, około 10 metrów długości, niewiele ponad metr szerokości. Łódź taka bywa zaopatrzona w maszt ze żaglem, w który dmie wiatr, jeżeli się mu kiedy spodoba, co rzadko się zdarza. Nie czekają nań murzyni, ale wiosłami poruszają żwawo tę oryginalną łódź, która mknie dość szybko po spokojnej tafli jeziora. Gdy przybędą do oznaczonego celu, zabierają się do sporządzenia posiłku. Jest on niewybredny, Stanowi go nieco mąki z mutamy, rozrobionej z wodą. Jest to chleb. Jedzą też mięso z ułowionych hipopotamów. Upolowanego hipopotama ćwiartują na części, a kawał mięsa nadziewają na pręt i pieką je nad ogniskiem. Prócz tego kilka patatów (podobnych do naszych ziemniaków) upieczonych w popiele, to suty obiad murzyński.

O podróży takiej po Tanganice opowiada jeden z Europejczyków, że gdy wysiedli na ląd a murzyni przygotowali pożywienie, on, wsparłszy się o palmę, patrzył na wody jeziora, którego fale zdawały się rzucać w powietrze nie pianę i krople wody, ale miljony rubinów. Powiada, że uwagę jego zwróciły jakieś pnie ogromne, kolebiące się po powierzchni jeziora. Przypatrzył się im lepiej i przekonał się, że nie były to pnie, lecz krokodyle, które spieszyły ku podróżnym, aby się im przypatrzeć i zbadać, czyby się którego nie dało upolować. A wśród krokodyli od czasu do czasu ukazywała się ciemniejsza i większa masa. To hipopotamy, mieszkańcy tego jeziora. Oczywiście w takiem towarzystwie o kąpieli nie może tu być mowy.

Od strony lądu — powiada dalej ów podróżnik — także poczęli przybywać goście: to mieszkańcy wybrzeża spieszą zobaczyć białych. Najstarszy z pomiędzy nich składa nam w darze kozę i owoce, prosząc, byśmy z nimi zawarli „rafihi“ to jest przyjaźń. Co do nas, nie mamy się czem zachwycać, ale ich podziwianiu końca niema. Tak nas oglądają, jak dzieci słonia, żyrafę, wielbłąda lub krokodyla.

— Patrzaj, patrzaj! — tak ustawicznie było słychać — jacy oni biali! jakie oni mają nosy! itd.

Dotykają się naszych pleców, ramion i rękawów i znowu wołają jeden do drugiego:

— Co tu materji! Patrzaj, tylko głowę im widać i palce!

I tak wciąż nowe u nas znajdują osobliwości, przeplatając te wykrzykniki śmiechami, co jest u murzynów niezawodnym znakiem zadowolenia.

Ludność Tanganiki po większej części składa się z rodzin mniej lub więcej powiązanych pokrewieństwem i rządzonych przez ojca lub najstarszego brata. Głowa rodziny, zwany Mtuare, ma zazwyczaj 20 do 30 dzieci.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przed ćwiartowaniem upolowanego hipopotama.

Polowanie
w Białowieży.

W Białowieży odbyło się polowanie, na które zaproszono dyplomatów a między tymi premjera niemieckiego Geringa, który nie był z polowania zadowolony, bo nie mógł pomimo nagonki ubić rysia. Podobno Gering palił ciągle cygara, a rysie, mając dobry węch poczuły hitlerowskie cygara i unikały myśliwego. Ubił Gering jedynie dwie dzikie świnie.



WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Lajos westchnął zlekka.

— Byłoby największą dla mnie rozkoszą poznać wszystkie zakątki tej ziemi, lecz wybrałem się ukradkiem bez wszelkich papierów, a w tych czasach to rzecz niebezpieczna.

Ostatnie to powiedzenie godziło się zupełnie z poprzedniemi domysłami matki i córki, obie też wymieniły spojrzenie porozumienia, a pani Zbąska odezwała się na nowo po chwili:

— A gdzież pan na teraz obrałeś sobie mieszkanie?

— Przebyłem granicę ukradkiem w kompanji kilku bakuniarzy, którzy mimo zniesionej granicy celnej prowadzą dalej swój handel lichy. W drodze napotkałem człowieka, który mię z wielkiego wybawił niebezpieczeństwa i potem przyjął gościnnie do swej chaty.

— I któż to jest ten człowiek? — zapytała ciekawie Leonia.

— Tak zwany Czarny Matwij, — odpowiedział młodzieniec z niejakiem wahaniem.

— Czarny Matwij, — wykrzyknęła pani Zbąska w zdziwieniu, a Leonia aż poskoczyła z krzesła i zawołała żywo:

— Wybornie! od pana najlepiej dowiemy się czegoś bliższego o tym dziwnym człowieku, który taki postrach rozsiewa między ludem.

Lajos zamyślił się.

Pojmuję ciekawość pani, — ozwał się po chwili, i przykro mi niewymownie, że nie mogę jej zaspokoić zupełnie. Człowiek ten zdaje się ukrywać jakąś tajemnicę, a zamknięty w sobie nie pozwala się odgadnąć nikomu. Zawdzięczając mu życie prawie, nie śmiałem zapytać go o nie, i nie starałem się żadnym sposobem wedrzeć w jego tajemnicę. Lubo też tydzień już mieszkam pod jednym z nim dachem, nie wiem zgoła nic bliższego o nim prócz tego, co lud rozpowiada w całej okolicy.

Leonia wzdrygnęła się.

— I pan nie boisz się mieszkać pod jednym dachem z tym człowiekiem! — wykrzyknęła.

— Nie wznieca on we mnie odrazy, a nie widzę żadnego powodu obawy.

— Nie wznieca odrazy! — wykrzyknęła młoda dziewczyna z żywością, — ach dla Boga! dwa razy tylko w mem życiu widziałam tego człowieka [1] obie te chwile nie zapomnę nigdy; dreszcz mię przechodzi na samo ich wspomnienie.

— Zapewne szpetność jego twarzy i potworność całej postaci wznieca w pani taką odrazę?

— O nie, nie, — poderwała Leonia skwapliwie, — szpetność mię nie razi nigdy, ale ten człowie k patrzył na mnie przez chwilę i nie mogłabymnpanu opisać tego wyrazu dzikości, okrucieństwa i ienawiści, jaki przebijał się w jego wzroku.

— Co do mnie, — odpart Lajos, — ja widzę w tym wzroku tylko jakiś smutek utajony, jakąś ponurość wrodzoną, ale nic więcej.

— Szczególna, — odezwała się matka Leoni, — bo ja także muszę potwierdzić zupełnie słowa mojej córki, i ja ten sam wyraz dostrzegłam w jego oczach.

Młody doktor ściągnął cokolwiek brwi, jak gdyby się nad czemś zastanawiał lub sobie coś przypominał.

— A cóż pan sądzisz o jego wiadomościach lekarskich? — zapytała nagle pani Zbąska.

— I na to niepodobna mi odpowiedzieć, — odrzekł młodzieniec, — jak wszystko w około siebie, tak i to osłania Matwija głęboką tajemnicą, a jak powiedziałem, mając wzgląd wdzięczności dla niego, nie śmiałem niczego dociekać podstępem.

— A wolnoż zapytać z jakiego niebezpieczeństwa wyratował pana ten człowiek? zagadnęła Leonia.

— Bakuniarze co mię przeprowadzili przez granicę, wzięli mię za przebranego rewizora, chcącego zbadać ich skryte manowce, i postanowili zgładzić mię cichaczem. Nie mogłem obronić się przemocy, i już byłem bliski śmierci, kiedy w tem pojawił się Czarny Matwij i ocalił mię z rąk napastników.

Matka i córka słuchały z zajęciem tego opowiadania, a sama romantyczna przygoda młodego podróżnika musiała tylko podniecić sympatję dla jego osoby.

Młody doktor musiał z wszelkiemi szczegółami opowiadać swoje zajście na Kruczym dziobie. Spostrzegłszy zaś pod koniec opowiadania, że już zmierzchało się zupełnie, zerwał się z krzesła i chwycił za kapelusz.

— Chcesz nas już pan pożegnać? — ozwała się pani Zbąska.

— Mam spory kawał do chaty Matwija.

— Przed chwilą pytałam pana, gdzie pan obrałeś sobie na ten krótki czas mieszkanie, — odezwała się pani Zbąska z uprzejmym uśmiechem, — miałam w tem mój cel osobny.

— Czy wolno zapytać jaki?

— Znając najlepiej niegościnność tych stron, wyobrażam sobie wszelkie niewygody i nieprzyjemności z jakiemi pan musisz walczyć teraz, i lękam się, aby nie osłabiły bogdaj w części tego uroku, jaki miała dla pana ojczysta ziemia. Dlatego radabym, abyś w naszych zupełnie niezamieszkałych oficynach raczył przyjąć jakie takie mieszkanie i zadowolił się skąpą gościnnością, jaką możemy mu ofiarować.



Młodzieniec ukłonił się z wdzięcznością, ale zawahał się...

Młodzieniec ukłonił się z wdzięcznością i uszanowaniem, ale zawahał się widocznie. Wtem oczy jego spotkały się z oczyma Leoni i nie wiedzieć dlaczego jakiś dreszcz przeszedł go od stóp do głowy.

Młoda dziewczyna miała na ustach uśmiech pełen szczerej uprzejmości, i przemówiła z zachwycającą prostotą:

— Nie chciej nas pan tylko mieć za takich samolubów, że aż formalny areszt kładziemy na gościa, aby tylko przerwać nudną jednostajność dni naszych. Pozostawiamy panu zupełną wolność, a tylko w najwolniejszych z wolnych chwil swoich raczysz nas może pan odwiedzić na moment.

Lajos nabiegł cały żywym rumieńcem. Leonia wydała mu się w tej chwili tak cudnie piękną, tak czarująco powabną, że mimo całej swej przytomności umysłu dopiero po chwili zdobył się na odpowiedź:

— Przyjdzie mi podobno nadużywać uprzejmości, jaką mię panie zaszczycacie. Czuję, że nie powinienem korzystać ze zbytniej łaskawości pani dobrodziejki, ale zaproszenie jej jest tak ponętne, że nie mogę go odrzucić mimo woli.

— Więc przyjmujesz pan! — zawołała pani Zbąska wesoło.

Lajos ukłonił się w milczeniu.

— A więc siadaj pan jeszcze, a każę mu tymczasem przyrządzić pokój.

Lajos namyślił się na krótką chwilę.

— Kiedy już mam ściągnąć na siebie zarzut natręcwa, to raczy pozwolić pani dobrodziejka, aby datował się dopiero od jutra, dziś należy mi pożegnać mego dotychczasowego gospodarza, któremu tak wiele jestem winien.

Tu znowu oczy młodzieńca spotkały się przypadkowo z oczami Leoni, i znowu taki sam magiczny jakiś dreszcz przeszedł go od stóp do głowy.

W kilka minut później po zwykłych ceremonjach pożegnania wyszedł młody Węgier, a obie kobiety pozostały same.

Leonia wpadła w jakieś gwałtowne zamyślenie i nie ocknęła się, aż po raz drugi zagadnęła ją matka, jak znajduje młodego Węgra. Leonia zarumieniła się jak wiśnia, a nie śmiała czy nie mogła odpowiedzie na razie.

— Cóż można wnosić z jednorazowego widzenia — szepnęła po chwili.

Nie tak ostrożną w objawieniu swego zdania była sama pani Zbąska. Młody doktor podobał jej się wielce od pierwszego poznania. Zastanawiając się zaś nad wszystkiem co mówił i co z innych dało się wyprowadzić spostrzeżeń, przychodziła do przekonania, że nie myliła się bynajmniej w swych poprzednich domysłach.

Lajos Lengyel wydawał jej się rzeczywiście jakimś ważnym zbiegiem politycznym, jednym z główniejszych motorów i kombatantów onegdajszej walki rewolucyjnej.

VI.

Wizja.

Młody nasz doktor opuściwszy dwór krużoskalski, pomknął spiesznym krokiem ku górom i niebawem zgubił się w ciasnym wąwozie, w którym, jak wiemy, przed ośmnastu laty tak okropny krużoskalskiego dziedzica zaskoczył wypadek.

Słońce utonęło już za górami, gasnące promienie przestały złocić najeżone na zachodzie szczyty i coraz ciemniej robiło się dokoła.

Lajos Lengyel biegł bez wytchnienia, a poznać mu z wzroku i twarzy, że w jakiemś głębokiem brnie zamyśleniu.

Tajemniczy młodzieniec zbiera wrażenia z swojej wizyty świeżej, myśli jego pozostały jeszcze w murach krużoskalskiego dworu. A znać silne są te wrażenia odniesione, bo jakoś od razu zawładnęły całym jego umysłem. Dwór krużoskalski przedstawiał mu się w tak jakiejś dziwnej i niezwyczajnej fizjognomji, mieszkańców jego otaczał taki jakiś urok szczególny, że młody marzyciel mniemał się raczej w powrocie z jakiejś luźnej wycieczki w krainę snów i marzeń, niż z rzeczywistej wizyty światowej.

Ten dwór tak ustronny i oderwany od świata wcale niezwykłych zdawał się zamykać mieszkańców. Sam pan Erazm zakrawał w swym okropnym stanie na jakąś figurę o wybitnych rysach dramatycznych, a od niego padało odpowiednie światło i na obie otaczające go postacie kobiece. Jak owe zaklęte księżniczki w bajkach, przykute w pełni życia i urody do jakichś odludnych miejsc zaczarowanych, lub więzione przez jakichś bezdusznych potworów, tak obie te kobiety wyglądały w tej dzikiej ustroni, obok tego nieprzytomnego, bezdusznego człowieka-rośliny.

Anielska postać Leoni uderzała całym swym blaskiem olśniewającym, całym swym urokiem poetycznym o żywy umysł młodzieńca, i myśli jego jakkolwiek około całej błąkały się grupy, utkwiły i skon-

centrowały się głównie w jej rysach. Olśniony jej widokiem, oczarowany jej powabem, spoglądał na całe jej otoczenie przez jakiś czarodziejski pryzmat zachwytu a co w otoczeniu tem było dziwnego i nie zwyczajnego, potęgowało się dwójnasób przed jego wzrokiem omglonym.

Zatopiony w podobnych myślach, uprzytomniając sobie ciągle uroczą postać młodej dziewczyny, spieszył naprzód ślepy i głuchy na wszystko, co go otaczało w tej chwili.

Nagle drgnął i przystanął na miejscu.

Tuż w jego pobliżu ozwał się jakiś głuchy, przytłumiony jęk.

Młodzieniec bystrym wzrokiem rzucił dokoła, i znowu drgnął zlekka.

Pod skałą siedział na pół leżąc jakiś człowiek w łachmanach, — z torbą przewieszoną przez plecy i w brudnym słomianym kapeluszu, zaciśniętym na oczy. Zupełna nieruchomość i ciężki oddech, pomięszany kiedy niekiedy z głuchym jękiem, świadczyły, że usnął w tym stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rewolucja wojskowa w Japonji.

W środę ub. tygodnia w stolicy Japonji Tokio został dokonany zamach stanu przez oddział 3.000 żołnierzy, na którego czele stali młodsi oficerowie. W ręce zrewoltowanych żołnierzy dostały się rezydencje premjera, ministra spraw wewnętrznych, oraz główna komenda policji, a następnie grupa żołnierzy zamordowała admirała Saito, premjera Okada, ministra skarbu Takahasża oraz ciężko raniła generała Watanabe, generalnego inspektora wychowania wojskowego. Przeciw zbuntowanemu 3-mu pułkowi piechoty japońskiej wysłano 12 tysięcy żołnierzy gwardji cesarskiej. Przyczyny, które wpłynęły na wybuch rewolty były różnego rodzaju. Przedewszystkiem opór, jaki japońscy mężowie stanu stawiali zapędom władz wojskowych oraz odmowa polityków japońskich udzielenia zezwolenia na zaatakowanie Rosji Sowieckiej przed czterema laty, kiedy siły sowieckie na Dalekim Wschodzie nie mogły jeszcze przeciwstawić poważnego oporu. Następstwem ujęcia władzy przez japońskie koła wojskowe może być decydująca akcja w Chinach i Mongolji a nawet na Syberji. Zabójstwo ministra finansów tłumaczone jest odmową Takahaszi zwiększenia kredytów na armję i marynarkę. — Zamachem wojskowym w Japonji jest poruszony cały świat. Partja wojskowa, z której ramienia dokonano krwawego zamachu, a której głową jest generał Araki, domaga się maksymalnej rozbudowy potęgi militarnej Japonji, rozprawienia się z Sowietami a ewentualnie i siłami morskiemi Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanji. Walkę o te cele prowadzi partja wojskowa i jawnie i drogą podziemną. Ostry jej charakter ujawnił zwłaszcza przebieg obrad nad tegorocznym budżetem. Rozegrała się w toku tych obrad decydująca walka między ministrem skarbu Takahaszi, który oszczędnie chciał szafować zasobami finansowemi na cele wojenne a pomiędzy kolegami ministrami wojny i marynarki.

Wojskowy gubernator stolicy gen. Kaszii wystosował odezwę do zbuntowanych oddziałów: Żołnierze: Cesarz rozkazuje wam powrócić do koszar. Podziwiamy szczerze waszą odwagę i oddanie waszym oficerom, lecz oficerowie wasi uznali już swój błąd i możecie się bez wstydu poddać. Jeżeli będziecie się upierali zostaniecie uznani za buntowników. Opuśćcie wasze pozycje i zostaniecie ułaskawieni. Powracajcie do cesarza, do waszego narodu i waszych zaniepokojonych rodziców.

Po trzech dniach oporu zbuntowani żołnierze zaczęli się poddawać wojskom rządowym, a wkońcu powstanie zostało stłumione.



Japoński premjer Okada.



Minister skarbu Takahaszi.

Pod naciskiem władz 18 oficerów, którzy byli kierownikami buntu wojskowego, odebrało sobie życie strzałami z rewolwerów.

Zaniepokojenie w Rosji Sowieckiej.

Dowódca specjalnej armji sowieckiej na Dalekim Wschodzie, marszałek Blücher wydał do swych wojsk rozkaz, w którym między innemi mówi: „Gra z ogniem wzdłuż naszych daleko-wschodnich granic nie ustaje... Japońska soldateska zakrada się do naszych granic tak wprost, jak i poprzez inne terytorja... Nie ustają i nie zmniejszają się próby naruszania naszych granic przez japońsko-mandżurskie oddziały wojskowe (wzajemna strzelanina patroli sowieckich i japońskich przed dwoma tygodniami). Specjalna armja czerwona na Dalekim Wschodzie musi być na straży, w każdej godzinie, każdej minucie musi być gotowa do stawiania oporu wszystkim, którzy odważą się napaść na naszą socjalistyczną ojczyznę. Specjalna armja czerwona na Dalekim Wchodzie musi bardziej podnieść swą rewolucyjną czujność i gotowość do boju".

Wojna włosko-abisyńska.

Z frontu północnego nadchodzą dalsze wiadomości o akcji wojsk włoskich dla Abisyńczyków niepomyślnie. Stwierdzono dalsze posuwanie się wojsk włoskich wgłąb Abisynji i ujęciu ostatnio terenów dla Makalle do Amba Aladzi. Szczyt Amba Aladzi (3.480 metrów) panuje nad wszystkimi drogami, wiodącemi do centrum Abisynji i stanowi naturalną potężną twierdzę. Utrata tego punktu strategicznego jest do Abisyńczyków bardzo ciężką stratą.

O walkach tych wydany został następujący komunikat:

Kolejny skok wojsk włoskich na froncie północnym od Makalle do Amba Aladzi na przestrzeni około 70 kilometrów powoduje w następstwie znaczne rozciągnięcie frontu i etapów. Rozciągnięcie to było ryzykowne, ponieważ na tyłach oddziałów włoskich pozostały siły abisyńskie pod wodą rasa Kassy, rozmieszczone w Tembienie i na południu od tego okręgu. Istnienie tych oddziałów grozić mogło armji włoskiej

przecięciem komunikacji z bazami zaopatrzenia oraz stworzyło niebezpieczeństwo walk partyzanckich na tyłach. Marszałek Badoglio postanowił zaatakować wojska Rasa Kassy z dwu stron: od północy i południa. Natarcie od północy prowadzi korpus erytrejski, który trzymał w szachu wojska Kassa, podczas ofenzywy na Amba Aladzi. Od południa atakuje wojska Rasa Kassy 3 korpus który brał udział w natarciu na Amba Aradam, a obecnie, widocznie przegrupował się, zmienił front i uderzył na tyty oddziałów abisyńskich w Tembienie.

Cesarz abisyński spieszy na pomoc.

Cesarz abisyński na czele kolumny świeżych wojsk opuścił jakoby Dessie i spieszy na pomoc armji abisyńskiej na froncie północnym, które znajdują się podobno w bardzo ciężkiej sytuacji.



Poradnik gospodarczy.

Korzyści z hodowli pszczół i zbierania miodu.

Byłoby śmiesznem udowadniać. że naprzykład uprawa ziemniaków albo żyta opłaca się rolnikowi. Wie o tem dobrze nawet dziecko, ponieważ hodowla tych roślin jest wszędzie rozpowszechnioną. Inaczej zupełnie ma się z pszczołami. Wprawdzie hodowla pszczół rozwija się u nas coraz więcej, co roku powstają tu i ówdzie nowe pasieki, ale to wszystko jak kropla w morzu. Większa część gospodarzy rolnych nie posiada pszczół wcale, bo się boją tego stworzenia, że kłuje żądłem i przez to ból sprawia, a co gorsze, są nawet i w kraju takie wsie, w których niema dotąd ani jednego pnia pszczół. Toteż bardzo często można się spotkać z pytaniem: Czy też hodowla pszczół opłaca się? Na podstawie praktyki i nabytych doświadczeń twierdzę stanowczo i sumiennie, że umiejętnie prowadzona pasieka przynosi pasiecznikowi znaczne korzyści. Swoją drogą, trafiają się lata mokre, to klęska dla pasiecznika, ale czas płaci, czas traci. Korzyści z pszczółek rozdzielimy na: 1) materjalne i 2) moralne.

1) Korzyści materjalne. Pszczoły dostarczają nam miodu, wosku i rojów. Jeden pień pszczó może dać pasiecznikowi wśród roku od 10 kg miodu i wyżej, zależnie od obfitości źródeł zbioru miodu i od pory roku. Przyjmijmy najniższą cyfrę to jest 10 kg miodu naturalnego, licząc jedno kilo miodu tylko po 4 zł., a pasieka składająca się z 10 uli, przyniesie 400 zł. Z odpadków skrzętnie przez cały rok zbieranych w ulu, można otrzymać 1 kilogram wosku, a wosk jest droższy od miodu, liczę zatem 5 zł., za kilogram wosku. Wspomniałem powyżej o miodzie naturalnym, albowiem z tego co dziś pod nazwą miodu sprzedają, zaledwie dziesiąta część jest prawdziwa, reszta fałszowana.

Oprócz miodu i wosku mamy jeszcze roje, które także przynoszą pewien dochód pszczelarzowi. Że pszczelnictwo naprawdę się opłaca, tego dowodzą najlepiej ci pszczelarze, którzy prowadzą swoje pasieki umiejętnie. Dlatego też hodowlą pszczół powinni się zająć przedewszystkiem księża, urzędnicy, nauczyciele i rolnicy. Poza godzinami swojego urzędu znaleźliby zajęcie miłe wpływające korzystnie na ich zdrowie, a przytem przynoszące im pokaźny, w sposób uczciwy zapracowany dochód uboczny i świeciliby innym dobrym przykładem Doniosłość i znaczenie pożytku w hodowli pszczół ocenimy jeszcze lepiej, jeśli zrozumiemy, że miód jest doskonałym, smacznym i zdrowym środkiem spożywczym. U nas na wsi jest brak środków odżywczych, bo masło, ser, mleko, jaja wynoszą gospodynie do miasta na sprzedaż, a za sprzedany towar kupują sól, naftę, zapałki, mydło, a dzieci karmi się byle czem. Nic też dziwnego, że dzieci te nędznie wyglądają,

Przed paru laty, kiedy jeszcze byłem w czynnej służbie jako kierownik szkoły powszechnej w Prądniku Białym, wyszło rozporządzenie z Rady Szkolnej krajowej, aby przeprowadzić badania, czem się żywią dzieci wiejskie. Badania te w szkole dały bardzo ujemne rezultaty. Dzieci powiedziały mi, że dostają kawę z rumem i do tego kawałek suchego chleba. Rodziców za to potępić nie można, bo ani sobie nie zdają sprawy z tego, co robią. — Że jednak takie odżywianie nie wpływa na zdrowie naszego ludu, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Młodzież nasza, pod względem fizycznego rozwoju nie rokuje świetnych nadziei. Nie widać w niej tego ludu dziarskiego, tryskającego zdrowiem, często spotyka się dziecięta marne, nikłe i wynędzniałe, młodzież karłowacieje z braku pożywnego i zdrowego posiłku. — Trzeba temu zaradzić, wprowadzając do pokarmów codziennych możliwie największą liczbę środków zdrowych i odżywczych. Między nimi pierwszorzędne miejsce zajmuje miód. Będzie bardzo dobrze, gdy miód będzie w każdej spiżarni wiejskiej, żeby matka miała czem posmarować kromkę suchego chleba. Miód dla dziecka jest bardzo zdrowym środkiem odżywczym. Nie na tem kończy się jeszcze cała doniosłość korzyści z pszelnictwa pod względem materjalnym. Niezmiernie bogatem źródłem jest sadownictwo, w czem nam pomagają nasze pszczółki przez zapylanie kwiatów, a tem samem, zawiązanie owocu. Przez to oddają sadownictwu wielkie usługi tak, że chociażby nie dawały ani miodu, ani wosku, to należałoby te trzymać dla zapylania kwiatów. To są korzyści materjalne. A teraz:

2) Korzyści moralne. Doświadczenia z życia codziennego oparte na obserwacji ludzi udowadniają, że każdy pasiecznik jest poczciwym człowiekiem. Pszczelarze, są to ludzie pracowici, cierpliwi i wyrozumiali. Wpływ moralny pszczoły na człowieka jest tak znakomity, że żaden charakter oprzeć mu się nie może. Pracowity i pożyteczny ten owad, całem swojem życiem i zachowaniem, tudzież obfitością zalet wpływa na wyrobienie wielu cnót u człowieka, świecąc mu w niejednej z nich imponującym przykładem, naprzykład miłość dla matki, jaką ją robotnice otaczają i ogrzewają własnem ciepłem. Każdy z nas pragnie, żeby mu było dobrze, żeby był szczęśliwy. Pszczoła wiedzie, czy to bartnika prostaczka, czy też uczonego prostą drogą do źródła szczęścia, to jest do Boga. Przypatrywanie się życiu pszczoły z bliska dowodzi na każdym kroku, że jest ktoś, który tak mądrze i cudownie to urządził. To też każdy pszczelarz jest człowiekiem wierzącym. Patrząc na to ofiarne życie pszczółek, musiałby człowiek mieć serce chyba z kamienia, żeby nie uległ temu wpływowi, który umoralnia i uszlachetnia. Tyle narazie o korzyściach moralnych. A teraz wspomnę coś jeszcze o zbieraniu miodu.

Cóż to jest ten miód? Jest to słodycz zebrana z kwiatów. Jest on znakomitym środkiem kuracyjnym, zwłaszcza na choroby gardlane i żołądkowe.

Szczególnie zaleca się każdemu chociażby najzdrowszemu człowiekowi spożywanie miodu codziennie na czczo i kiedy spać się kładziemy po jednej łyżeczce stołowej. Miód działa znakomicie na jamę ustną, ściany przełyku i żołądka. Skuteczność miodu ocenia lud nasz na wszelkie choroby gardła, zwłaszcza u małych dzieci. Zioła są w lecznictwie powszechnie używane, a przecież miód jest esencją i wyciągiem z najszlachetniejszych ziół. Pszczoły zbierają miód z kwiatów, ale nie gardzą i owocami, zwłaszcza winogronami i gruszkami. W obronie pszczółek zauważyć należy, że nie naruszonej gruszki pszczoła nigdy nie zacznie. Słodycz zbiera pszczoła do swego miodnego pęcherzyka a następnie składa w ulu, w komórkę i natychmiast wraca w pole. Dopiero wieczorem cała gromada pszczół miód ten przenosi i tam go układa, gdzie powinien być. Pszczoły składają miód z góry z tego powodu, bo jest ciężki. Pod jego ciężarem mogłyby się plastry dołem oberwać. A teraz jeszcze żeby się miód nie wylewał z plastrów, należy je w tym samym kierunku do ula wstawić, jak był budowany, dobra gosposia gdy napełni naczynie mlekiem czy masłem, kładzie na wierzch pokrywkę. I pszczoły postępują w ten sposób, że po napełnieniu komórek miodem, zaciągają wierzchem pokrywką z wosku, czyli jak się to mówi w języku pszelniczym, pszczoły miód szyją. Miód taki zasklepiony nazywa się praśnym. Miód płynny z plastrą wydobyty nazywa się patoką. Miód uzbierany przez pszczoły jest miodem naturalnym. Miody naturalne nie są wszystkie jednakowe, zależnie od tego, z jakich kwiatów pszczoła miód zbiera. Jedna pszczółka potrzebuje oblecieć 100 kwiatów, aby napełnić swój pęcherzyk miodny i zanieść go do ula. — Jakość miodu naturalnego zależy od wielu okoliczności. Przedewszystkiem bezwzględna czystość w ulu, czystość naczyń, ubrania i rąk pasiecznika wpływa na smak miodu. Jeżeli pasiecznik wybiera miód za często, to ma miód rzadki, jeżeli bierze rzadziej, ma miód gęściejszy, a więc lepszy. Miód trzymany w miejscu suchem traci pewien procent wody, staje się cenniejszym. W miejscu wilgotnem wchłania wodę, przez co traci na wartości. Dobroć miodu zależy najwięcej od tego, z jakiego źródła był zbierany. Zachwalają różne miody, ale nad lipowy, niema miodu. Jest to miód jasny, koloru roztopionego złota, o zapachu prześlicznym i wybornym w smaku, a bogaty o własności lecznicze. Do lepszych miodów należy miód z akacyj. Jest od lipowego nieco jaśniejszy, w smaku ostrzejszy, ale miód wyśmienity. Oprócz wyżej wymienionych mamy jeszcze wiele innych gatunków miodu. Sorty drugorzędne, miód z rzepaku, koloru ciemniejszego od lipowego, w smaku ostry. Do tej sorty należy miód z hreczki. Jest ciemny o silnym zapachu. Bywa używany do wyrobu pierników i sycenia miodów pitnych. Trzecia sorta jest miód z wrzosów. Pszczoły mają z wrzosów dużo miodu, kiedy jesień jest pogodna. Wrzosy uzupełniają braki w ulu, spowodowane mokrem latem. W smaku jest ostry. Pszczoły zimują na nim dość dobrze. Ciekawem jest dla pasiecznika, jak daleko lecą pszczoły za pożytkiem. Badania w tym kierunku stwierdziły, że pszczoła idzie za pożytkiem nawet na milę daleko. Najchętniej jednak z przyjemnością leci w promieniu 1—2 kilometrów od pasieki. U nas był dawniej kraj miodem płynący. Śpiewamy to w pieśni postnej „Ludu, mój ludu“ — Jam Cię wprowadził w kraj miodem płynący. — Jeżeli chcemy, żeby dzieciom naszym było dobrze w odrodzonej Polsce, starajmy się, aby przy każdym domu był choć jeden ul i prowadźmy do niego swe dzieci, aby od pszczółek uczyły się, jak żyć potrzeba, aby były miłe Bogu i naszej Ojczyźnie.

Jan Trendota
em. kierownik szkoły w Prądniku Białym.

KRONIKA.

Sejm przyjął budżet w trzeciem czytaniu. Po referacie p. Miedzińskiego przemawiał krótko p. Wierzbicki, poczem przyjęto ustawę skarbową wraz z preliminarzem budżetowym we wszystkich trzech czytaniach. Sejm przegłosował następnie szereg rezolucji, a mianowicie: a więc 1) rezolucję, wzywającą rząd do zmniejszenia narzucanych gminom ciężarów i zleconych im czynności przez ograniczenie tych czynności do istotnie niezbędnych, 2) rezolucję, żądającą zastosowania w planach finansowo-gospodarczych przedsiębiorstw i zakładów państwowych oraz monopolów, poczynając od 1937/38 r. zasady podziału na osobne działy rozchodów stałych i niestałych oraz wydzielenie w osobne paragrafy wszystkich rozchodów na płace i robociznę. 3) Wezwano rząd do wniesienia ustawy w sprawie organizacji sądów administracyjnych pierwszej instancji. 4) Uchwalono rezolucję w sprawie uniemożliwienia kumulowania posad i zajmowania posad przez emerytów przy równoczesnem korzystaniu z dwu źródeł dochodów o ile razem przekraczają 500 zł. 5) Wezwano rząd, by wydał zarządzenie w sprawie dalszego ograniczenia zakupu przez monopol solny worków jutowych. 6) Stwierdzono, że plan finansowo-gospodarczy lasów państwowych nie daje dostatecznej podstawy do określenia sumy czystych dochodów z lasów. 7) Wezwano rząd do dostarczenia na warunkach ulgowych budulca z lasów państwowych na budowę publicznych szkół powszechnych. 8) Zażądano, by rząd w drodze ustawodawczej zrównał zaopatrzenie emerytalne przyznane na podstawie dekretu z 28 października 1933 r. z zaopatrzeniami emerytalnemi pobieranemi na podstawie ustawy z 11 lutego 1923 r. z tem, że to zrównanie nie może powodować podwyższenia ogólnych sum przewidzianych w budżecie na emerytury i kilka innych. 9) Wreszcie przyjęto interpelację posła Wójtowicza w sprawie działalności wiedeńskiego towarzystwa ubezpieczeniowego „Feniks“ w Małopolsce Wschodniej. Termin następnego posiedzenia Sejmu podany będzie w drodze pisemnej.

Oddłużenie rolnictwa. Wojewódzkie Biuro do spraw finansowo-rolnych w Krakowie komunikuje: P. Minister rolnictwa i reform rolnych w przemówieniu wygłoszonem na zjeździe Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych w Warszawie w dniu 15 grudnia ubiegłego roku, poruszył również sprawę oddłużenia w następujących słowach: „Nie mogę wreszcie pominąć spraw oddłużenia. Polska nie poszła na to, aby w większości wypadków przekreślić sumy dłużne, albowiem utrzymała w pełni zasadę nienaruszalności wkładów w instytucjach, w których gromadzono oszczędności. Dlatego też musi być należność banków i kas spłacona w pełni. Można było natomiast obniżyć oprocentowanie i rozłożyć na szereg lat spłatę. To właśnie zostało dokonane“. Z przemówienia Pana Ministra wynika jasno, że poruszył tylko sprawę oddłużenia w instytucjach finansowych, a nie dotknął sprawy oddłużenia u wierzycieli prywatnych. Ogłoszenie zatem w gazecie „Nowiny“ nr. 1,

z dnia 12 stycznia 1936 r. w artykule pod tytułem: „Troski i nadzieje zorganizowanego rolnictwa“ że „Rząd poszedł na to, by wszelkie długi prywatne przekreślić — mija się z prawdą, gdyż tylko wymagalność długów prywatnych rolniczych zawieszona została postanowieniami art. 3, a, rozporządzenie Prezydenta Rzp. z dnia 24. X. 1934 r. ogłoszonego w jednolitym tekście obwieszczeniem Minislra Skarbu z dnia 5 grudnia 1935, Dz. U. R. P. Nr. 5, poz. 59, z roku 1936 do dnia 1 października 1938 r. Odsetki w wysokości 3 procent w stosunku rocznym od prywatnych długów począwszy od 1 listopada 1934, mają być płacone w terminach półrocznych zdołu od 1-go kwietnia 1935 r. Długi prywatne więc, o ile wierzyciel nie uzyska w drodze orzeczenia urzędu rozjemczego na podstawie artykułu 46, powołanego rozporządzenie Prezydenta Rzpospolitej wcześniejszej spłaty swej wierzytelności, będą płatne w 28 ratach począwszy od 1 października 1938 roku.

Długi Państwa Polskiego. Według dokonanych obliczeń stan długów Państwa Polskiego na dzień 1. lipca 1935 r. wynosił ogólnie 4 miljardy 806 tysięcy 106 złotych, w tem długi zagraniczne wynosiły 3,309.496 tysięcy złotych, a pożyczki wewnętrzne 903.406 tysięcy złotych.

Świętokradztwo w kościele parafjalnym w Mogilanach. W nocy we środę popielcową, 26-go lutego nieznani sprawcy włamali się bocznemi drzwiami do kościoła parafjalnego w Mogilanach i skradli wota z ołtarza, a nadto rozbili tabernakulum, porzucili Hostje Święte na ołtarzu, a puszkę skradli. — To nowe świętokradztwo wywołało przygnębiające wrażenie w całej okolicy. — Policja szuka świętokradców.

Ciekawy proces. W Dębicy odbyła się rozprawa przeciw H. Klimaszewskiemu, oskarżonemu przez burmistrza prof. Staronia o obrazę czci. Klimaszewski zarzucił burmistrzowi szereg czynów, kolidujących z kodeksem karnym. Oskarżony zaofiarował dowód prawdy. Rozprawę odroczono. W związku z tem przybył z Tarnowa sędzia śledczy, który opieczętował księgi składnicy Kółek Rolniczych i wdrożył śledztwo przeciw burmistrzowi.

Śmierć turysty pod lawiną w Tatrach. W niedzielę w godzinach południowych na przechodzących doliną Roztoki w pobliżu wodospadu Siklawy trzech turystów, zsunęła się ze zbocza górskiego lawina, która zasypała inż. Kurta Lowacha, obywatela niemieckiego z Gliwic. Zasypanemu pospieszyli natychmiast z pomocą towarzysze, którzy usunęli zwały śniegu i wydobyli ofiarę wypadku w stanie nieprzytomnym, jednak nie zdołano śp. inżyniera Lowacha przywrócić już do życia.

Walką z bandytami na ulicach Zakopanego. Patrolujący w ulicy Sienkiewicza posterunkowy, zauważył w pobliżu jednego z pensjonatów, trzech podejrzanych osobników, którzy na jego widok zaczęli uciekać. Posterunkowy udał się za nimi w pogoń. Uciekający nie zatrzymując się zaczęli ostrzeliwać policjanta, który zrobił użytek z broni. Jeden z uciekających, trafiony w głowę, upadł na ziemię, dwaj inni zbiegli, ostrzeliwując się w dalszym ciągu w kierunku ulicy Kościuszki. gdzie zniknęli w tłumie. Przy ciężko rannym znaleziono rewolwer. Za zbiegłymi bandytami zarządzono pościg. Stan rannego bandyty jest beznadziejny.

Obchód 90-tej rocznicy powstania chochołowskiego. W związku z 90-tą rocznicą powstania chochołowskiego odbyły się w Chochołowie uroczystości, w których wzięły udział liczne delegacje z całego powiatu oraz Spisza i Orawy. W Witowie przybywających na uroczystości oczekiwały banderje góralskie oraz szereg zaprzęgów, które następnie wraz z gośćmi barwnym korowodem udały się do Chochołowa. — W Chochołowie udano się do kościoła na uroczyste nabożeństwo z kazaniem, poczem na majdanie przed kościołem odbyła się akademja, urozmaicona produkcjami chóru i muzyki góralskiej. — Akademję zagaił wójt Wieczorek, poczem dłuższe przemówienie o znaczeniu powstania chochołowskiego wygłosił dr. Ciszek. Akademję zakończyła defilada, poczem wójt chochołowski podejmował gości u siebie skromnem przyjęciem.

Zażydzenie Przemyśla. Przemyśl liczy 51.038 mieszkańców, w tem wyznania rzymsko-katolickiego 25.154, grecko-katolickiego 8.278, mojżeszowego 17.326 innych 272. Blisko więc 34 procent ogółu ludności stanowią żydzi. Udział żydów we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego nie odpowiada jednak temu stosunkowi ilościowemu. Bez przesady można powiedzieć, że handel, rzemiosło i wolne zawody są w 90 procent w rękach synów Izraela. Istnieją nawet gałęzie przemysłu, w których niema przedstawiciela katolickiego np. wśród pracowni pieczęci kauczukowych. Galanteryjnych składów polskich posiada Przemyśl zaledwie cztery. Na pięć lokali nocnych jeden jest polski, ale i on zatrudnia żydowski personel. Na 85 adwokatów żydowskich — tylko 7 Polaków. Wśród właścicieli nieruchomości niespełna jedna piąta należy do rasy aryjskiej. Tem też można tłumaczyć buńczuczne powiedzenie żydów: „do was należą kościoły i ulice, a do nas sklepy i kamienice“. Smutne te cyfry, świadczące o zażydzeniu Przemyśla, możnaby mnożyć i wykazywać, że w każdej dziedzinie życia gospodarczego mają żydzi przygniatającą przewagę nad Polakami. Przytoczone jednak dane i tak dość plastycznie uzmysławiają ten gorzki fakt. W ostatnim czasie można zaobserwować w Przemyślu wśród ludności polskiej do pewnego stopnia przełamanie obojętności na kwestję żydowską. Coraz częstsze są wypadki przestrzegania hasła: swój do swego, po swoje. Powstają również placówki polskie i to właśnie w tych gałęziach, w których do niedawna rej wodzili żydzi. Ostatni miesiąc przyniósł otwarcie pierwszej owocarni i kolektury loterji państwowej.

Zamordowani przez bandytów. W lesie kolo wsi Leśna Rzeka, w kieleckiem, patrol policyjny natknął się na zwłoki dwóch handlarzy domokrążców L. Elemenbauma i M. Goldwasera, którzy — jak się okazało — zostali zamordowani przez bandytów.

Zabiegi rabinów. Rabini starali się od kilku dni o uzyskanie audjencji u premjera i mieli być przyjęci w dniu wczorajszym. — W ostatniej chwili zawiadomiono ich, że p. premjer nie ma czasu. Delegacja rabinów żywi jednak nadzieję, że będzie przyjęta przez Prezydenta Rzplitej. W skład delegacji mieliby wejść cadykowie z Bełcza, Sochaczewa, Aleksandrowa oraz 7 najwybitniejszych rabinów, których nazwiska nie są jeszcze ustalone. Głównym celem delegacji ma być złożenie przed P. Prezydentem uroczystej przysięgi, mającej stwierdzić, że projekt posłanki Prystorowej w sprawie zakazu uboju rytualnego stanowi zamach na jedną z głównych zasad religji żydowskiej. Podobno rabini chcieli taką przysięgę złożyć przed premjerem. Łódzka żargonowa gazeta żydowska „Najer „Folksblat“ rzuca projekt pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej za obrazę

religji żydowskiej tych wszystkich przeciwników oboju rytualnego z posłanką Prystorową na czele, którzy określają ten ubój mianem barbarzyństwa. Czy nie jest to żydowski fanatyzm religijny.

Śmierć z powodu ondulacji. W Warszawie zmarła żona adwokata Wischlera, która poddała się w jednym z zakładów fryzjerskich ondulacji. Po powrocie do domu zaczęła się skarżyć na silne bóle głowy, a zawezwany lekarz orzekł, że jest to atak mózgowy. Ratunek okazał się nadaremny. W trzy godziny zmarła na skutek pęknięcia arterji.

Pomysłowy złodziej okradał skrzynki pocztowe. Ostatnio władze pocztowe zauważyły, że ze skrzynek pocztowych w śródmieściu Warszawy systematycznie giną listy. Były one kradzione przed wyjmowaniem ich przez listonoszów. Jeden z funkcjonarjuszów urzędu śledczego spostrzegł onegdaj na ulicy Senatorskiej mężczyznę, który zbliżył się do skrzynki pocztowej i udając, że chce wrzucić paczkę gazet, zaczął przy niej manipulować. Kiedy nieznajomy odszedł od skrzynki, wywiadowca udał się za nim i spostrzegł podobną manipulację przy następnej skrzynce. Policjant zatrzymał nieznajomego. Okazało się, że ma on nienormalnie wprost płaską rękę, którą z łatwością wsuwał w otwór skrzynki i wybierał z niej pocztę. Złodziejem okazał się Wł. Cieplewski, kilkadziesiąt razy karany za oszustwa.

Zbiegł z frontu abisyńskiego do Polski. Na stacji Brześć Centralny policja zatrzymała osobnika, podającego się za obywatela włoskiego i legitymującego się poświadczeniem o rejestracji na nazwisko Friderrico Guirrini. Zatrzymany oświadczył, że zbiegł z frontu abisyńskiego. Policja zbiega zatrzymała, celem sprawdzenia podanych przezeń oświadczeń.

Koronacja króla cyganów. W Równem odbędzie się wkrótce koronacja Bazylego Kwieka na króla cyganów. Koronacja połączona będzie ze zjazdem światowego związku cyganów.

Spór o udział w wygranej na loterji. Pewien urzędnik samorządowy p. K., zamieszkały na terenie powiatu pszczyńskiego, zakupił w lecie ubiegłego roku dwie ćwiartki losów Loterji Państwowej, z których jedna przeznaczona była dla znajomego. Ponieważ jednak znajomy jego nie mógł wykupić zamówionej ćwiartki, p. K, odstąpił ją swemu koledze biurowemu, p. N., zwracając się do niego po wręczeniu zakupionej ćwiartki: „Ale, jeżeli pan wygra, da pan coś! Oczywiście" — odpowiedział nabywca losu. Po kilku tygodniach p. N. otrzymał telefoniczną wiadomość, że na jego numer losu padła wygrana w sumie 100.000 zł. Po chwili zjawił się u niego p. K. przypominając mu swą obietnicę i domagając się wypłacenia mu 2.000 zł., na co jednak nie chciał się zgodzić p. N. Wreszcie sprawa oparła się o Sąd Okręgowy w Katowicach, który po rozpatrzeniu skargi oddalił żądanie p. K. Sprawa skierowana została do Sądu Apelacyjnego, który uchylił wyrok pierwszej instancji i przekazał spór do ponownego rozpatrzenia Sądowi Okręgowemu. Ciekawy ten spór rozpatrzony będzie w najbliższych dniach.

Tragedja niesłusznie oskażonego kapłana. Dominikanin niemiecki O. Horten, aresztowany przez tajną policję i osadzony w więzieniu pod zarzutem przemytu walut, zmarł w szpitalu więziennym akurat w tym samym dniu, gdy zapadł wyrok uwalniający go z aresztu. O wyroku tym zmarły już się nie dowiedział. Z więzienia O. Horten pisał niedawno do jednego ze swych przyjaciół: „W obliczu Boga, sumienia własnego i ojczyzny uważam się za niewinnego. Prawdziwie przykrem jest dla mnie, że tyle osób martwi się z powodu mego aresztowania. Myśl ta gnębi mnie ciągle".

Nieudała operacja na zdrowym chłopcu. Z Londynu donoszą o olbrzymim skandalu, jaki wydarzył się w jednym z miast Kalifornji. W sprawę tę zamieszanych jest dwóch wybitnych chirurgów amerykańskich i miljoner. Mianowicie miljoner kalifornijski Melle, właściciel olbrzymich farm owocowych, zachorował na owrzodzenie dwunastnicy. Zawezwani lekarze uznali, że zachodzi konieczność dokonania zabiegu operacyjnego, czemu jednak miljoner się sprzeciwił, obawiając się operacji. Lekarze chcąc zademonstrować przed miljonerem taką operację, wyrazili gotowość dokonania takiego zabiegu na innym pacjencie w obecności miljonera. Ponieważ jednak zabrakło pacjenta cierpiącego na taką chorobę, miljoner wezwał do siebie kilkunastoletniego chłopaka, syna ogrodnika Ellisena, na którym lekarze postanowili dokonać operacji. Zachloroformowali chłopaka i dokonali na nim demonstracyjnej operacji. W następstwie operacji wywiązała się jednak komplikacja i chłopak zmarł. Gdy sprawa wyszła na jaw, aresztowani zostali zarówno obaj lekarze jak i miljoner. Ojciec tragiczne zmarłego chłopaka, wystąpił przeciwko miljonerowi z żądaniem odszkodowania w wysokości jednego miljona dolarów.

Zabobon zwyciężył... Słyszeliście już zapewne o klubie nie zabobonnych, który istniał oczywiście w Ameryce. Członkowie tego klubu postawili sobie za zadanie wykazać społeczeństwu, że lęk przed różnemi znakami i cyframi jest niedorzecznością i powinien zniknąć z życia cywilizowanych ludzi. Członkowie dziwnego klubu wstawali więc zawsze lewą nogą z łóżka, w piątek załatwiali swe ważne interesy, siadali w trzynastu do stołu, jedną zapałką zapalali trzy papierosy i t. d. Tak działo się przez rok i wszystko było w porządku, chociaż przeciwnicy klubu zapewniali, że los się jeszcze kiedyś zemści. I — o dziwo — mieli rację. Zaczęło się od tego, że prezydent tego klubu spotkał pewnej nocy czarnego kota, czem się oczywiście nie przejął i szedł dalej. Nagle poślizgnął się i złamał rękę. Nie wstrząsnęło to jednak wiarą członków klubu. Ale ledwo prezydent wyzdrowiał — dwaj jego poplecznicy, bankierzy, stracili cały niemal majątek na giełdzie — właśnie w piątek. A następnego piątku u jednego z nich wybuchł straszliwy pożar. Prezydent zwołuje więc członków klubu na nadzwyczajne zebranie i udowadnia w płomiennej mowie, że wszystkie te niesamowite wypadki dadzą się wytłumaczyć zupełnie naturalnie. Nie dokończył swej mowy, gdy z hukiem wali się jedna ze ścian sali. Członkowie uciekają przez okno i gdy usiłują się znów zebrać na dworze, wybucha burza i deszcz leje strumieniami. Wiceprezydent wraca do domu przemoknięty do suchej nitki, choruje na zapalenie płuc i umiera. To było dosyć dla członków klubu. Postanowiono na uroczystem zebraniu rozwiązać klub i odtąd... być zabobonnymi.

Zemsta rannego tygrysa. W Indjach umarła przed kilku dniami 27-letnia córka lorda Furnessa, której małżeństwo wywołało w swoim czasie wielką sensację w arystokratycznych sferach Londynu. — Lord Furness był namiętnym myśliwym i każdego roku przebywał przez kilka miesięcy w Indjach, gdzie polował na tygrysy, słonie i węże, mając do pomocy swego szkockiego pomocnika. W polowaniach tych brała również udział córka lorda. Zdarzyło się raz, że lord Furness musiał z polecenia rządu przerwać

nagle polowanie, aby udać się do innej części Indyj. Jego córkę miał odprowadzić do parowca ów szkocki pomocnik lorda, który był najgroźniejszym białym myśliwym w Indjach. Ale ani córka, ani pomocnik nie zjawili się przy parowcu. W jakiś czas potem przyszła do Anglji wiadomość, że córka lorda zaręczyła się z pomocnikiem. Młodzi pobrali się wbrew woli lorda i zaczęli uprawiać zawodowo myślistwo. Przez długie lata lord i jego córka nie korespondowali ze sobą, aż dopiero niedawno nadeszła wiadomość, że mąż córki lorda padł ofiarą rannego tygrysa, który go rozszarpał. Lord Furness kazał donieść córce, że odda jej do dyspozycji swój majątek, jeśli wróci do Anglji. Ale za późno: w kilka tygodni po śmierci męża młoda kobieta umarła z tęsknoty i zmartwienia, z powodu jego śmierci.

Dwa tysiące ludzi zachorowało na tyfus. — W mieście Coshocton, w stanie Ohio, w Kanadzie, liczącem 11.000 mieszkańców, 2.000 osób zachorowało z objawami zatrucia. Przyczyną tej epidemji jest woda, która zawierała bakterje tyfusu. — Ruch w mieście zamarł. — Wszystkie sklepy oraz lokale są zamknięte.

150 miljonów dolarów spadku. W Meksyku zmarł Polak, Ludwik Dembicki, właściciel terenów złotodajnych. Pozostawił on po sobie spadek w sumie 150 miljonów dolarów, ponieważ zmarł bezdzietnie, cały majątek ma przypaść krewnym, którzy mieszkają w okolicach Tarnopola. Do spadku zgłosiła już pretensje wielka ilość osób, noszących nazwisko Dembicki. Sprawą spadku zajmuje się adwokat Nagler w Warszawie.

Dwa miljony dolarów okupu za syna miljonera. Duże wrażenie wywołała w Szanghaju pochodząca z kół japońskich wiadomość o uprowadzeniu przez nieznanych sprawców syna Tu-Juen-Szenga, wybitnego finansisty. Bandyci zażądali od bankiera okupu za syna w wysokości 2 miljonów dolarów. Cała policja szanghajska poszukuje bandytów, jak dotąd bez wyniku.

350 kilometrów

na godzinę.

W Niemczech na linji Hamburg - Berlin puszczono nowy pociąg błyskawiczny, ktory w czasie próbnej jazdy osiągnął szybkość 250 kilometrów na godzinę. Pociąg ten składa się tylko z 3 wagonów i ma dwa motory o sile 600 koni parowych.



RZECZY CIEKAWE.

Rekin zły, gdy głodny.

Amerykański uczony A. W. Gadger, dyrektor nowojorskiego muzeum historji naturalnej prowadził od szeregu lat badania nad życiem rekinów, których nazywa „królami mórz“, i w wyniku tych długoletnich badań zbija wywody tych, którzy twierdzą, że rekin jest ludojadem, i tych, którzy mówią przeciwnie. Gadger powiada, że rekin drażniony przez człowieka, będzie uciekał co sił i ani się nie obejrzy. Ale dzieje się to wtedy, gdy jest syty. Natomiast gdy jest głodny, niedrażniony rzuca się nietylko na człowieka ale gryzie wszystko i połyka, co mu w paszczę wpadnie. Jeśli się z okrętu rzuci kamieniem na żarłoka, to głodny rekin połknie kamień. Bywają wypadki, że z głodu gryzie drzewo łodzi rybackiej. W swych szczękach przeciętny rekin ma 200 zębów i tąk olbrzymią siłę, że za dwoma poruszeniami szczęk, człowiek dorosły jest już zmiażdżony.

Psy z Góry św. Bernarda.

Przyznać trzeba, że niema istotnie wspanialszego okazu psiego rodu, jak rasowy pies św. Bernarda, mierzący w łopadkach do 30 centymetrów wysokości, ważący około 90 kilogramów, o kształtach pełnych godności powagi, sierści miękkiej i połuskującej, pięknej głowie, z której wyzierają oczy rozumne, o wyrazie prawdziwej psiej wierności. Są to razem wzięte cechy szlachetności, jakiej żadna inna psia rasa nie osiągnęła.

A choć oddalony od pierwotnej swej ojczyzny, oraz od poszukiwania i spieszenia na ratunek zbłąkanym w górach wędrowcom, co zjednało mu taką sławę, pies tej rasy nie przestał być czujnym stróżem, wiernym towarzyszem, a w razie potrzeby i mężnym obrońcą człowieka.

Podczas ostatniej wojny psy św. Bernarda oddały nieocenione usługi wojskowej służbie sanitarnej, ale też omal nie wyginęły z tego powodu.

Dzięki wszakże wznowionej po wojnie hodowli, zwłaszcza w Austrji, Szwajcarji i Niemczech, nietylko utrzymano przy życiu tę rasę, ale nawet otrzymano jeszcze wspanialsze jej okazy, niż przed wojną światową.

Typową ich przedstawicielką ma być dzisiaj wyhodowana w Austrji suka „Cauda von Mayerhofen“, która zdobyla trzykrotnie pierwszą nagrodę na międzynarodowych wystawach psów i uznana jest za „szampionkę“ piękności swej rasy.

Ale bo też „Caude“ jest wnuczką najdroższego na świecie psa rasy św. Bernarda, noszącego dumną nazwę „Baer von Grossglockner“ (niedźwiedzia z Grossglockner i wyhodowanego przez znanego hodowcę monachijskiego, a sprzedawanego przez niego do Ameryki za 10 tysięcy dolarów.

Jak muzyka działa na zwierzęta.

Oddawna już przeprowadzano rozmaite eksperymenty, aby się przekonać, jak działa muzyka na zwierzęta. Ostatnio przeprowadzono eksperymenty z wężami i poczyniono przytem zdjęcia filmowe. Z początku wydawało się, iż węże nie zwracają uwagi na nią. Ale w miarę narastania tempa i melodji, gady opanowywał pewien niepokój. Na jednej ze żmij muzyka zrobiła takie wrażenie, że zbliżyła się do gramofonu i przez cały czas nie odstępowała od aparatu. Węże reagują zresztą rozmaicie na różne rodzaje melodyj i tempa. — Dźwięki niskie, basowe, działają na nie uspakajająco, dźwięki wysokie podniecają je i skłaniają do szybkich ruchów.

Co najchętniej piją Abisyńczycy?

W chwili, gdy wszystko, co dotyczy Abisynji, interesuje żywo cały świat, nie od rzeczy będzie wspomnieć o dwu napojach, które są specjalnie ulubione przez Abisyńczyków.

Są niemi tak zwane „tedż“ i „talla“. Oba te napoje zrobione są, chociaż w odmienny sposób z jęczmienia, który fermentuje w dzbanach glinianych, lub w wielkich amforach. Napój „talla“ jest pod względem zawartości alkoholu znacznie słabszy od „tedż“, to też wielu Abisyńczyków używa go poprostu tak, jak my wody. „Tedż“ natomiast jest znacznie mocniejszy. W chwili fermentacji dodaje się doń miodu, tudzież pewną roślinę, która ma właściwości odurzające tak zwana „gueszo“. Upicie się napojem „tedż“ może wywołać dość przykre następstwa. Nie podlegają jednak temu naogół Abisyńczycy, którzy są bardzo wstrzemięźliwi w piciu.

Skąd pochodzi ogórek?

Utarło się, że za ojczyznę ogórków uważano Indje. Jednak już starzy Egipcjanie znali ogórki, a nad Nilem uprawiano całe pola. Grecy uprawiali ogórki w 4-tym stuleciu przed narodzeniem Chrystusa. Obok Koryntu znajdowała się miejscowość, w której mieszkańcy tak pilnie uprawiali ogórki, że nawet nosiła nazwę „miasto ogórków“. W starożytnym Rzymie również była znana ta roślina. Germani zapoznali się z uprawą ogórków za czasów Karola Wielkiego.

Łzy lekarstwem dla zdrowia.

Łzy niezawsze są tak gorzkie, jak powszechnie się utarło. Najnowsza medycyna używa ich czasem jako środka leczniczego.

Gdy w duszy ludzkiej bowiem zapanuje smutek czy żal, powstaje wówczas pewien rodzaj materji hormonowej, która jest bardzo szkodliwa. Skoro człowiek rozpoczyna płakać, wytwarza się pewnego rodzaju przeciwhormon, który powoduje wypływanie szkodliwych hormonów razem ze łzami. Ludzie, którzy nie mogą płakać, zatrzymują dłużej w sobie szkodliwie działające hormony i ulegają nastrojowi, który często powoduje choroby i zaburzenia organizmu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Stanisław Porabik** w Ł.: Jeden artykuł „Spalona etyka zamieścimy. Drugi artykuł mniej zdatny. Do 100 zł. poborów zajmować nie wolno. Kto przegrywa spór, ten jest obowiązany i koszta geometry pokryć, chyba, że ktoś chce dla swojej pewności granice wytyczyć. Tybet zajęły Chiny. Pontyfikat oznacza księgę, w której są spisane modlitwy odmawiane przez biskupów przy święceniu kapłanów. Pontyfikalny znaczy tyle co biskupi. — **„Orlik“** w T.: Nadesany artykuł jest lepszy jak poprzednie, ale jeszcze w nim byłoby wiele przeróbki. — **Jan Żelazny** w P.: Pod wskazanym adresem numera z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy. Dziękujemy i polecamy się nadal.

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Azji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Szaniec polny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część całości.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Roślina ogrodowa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część świata.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej umieszczenie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Naczynie kuchenne.

Litery początkowe, czytane z góry na dół dadzą tytuł pięknej powieści, drukowanej w „Roli“.

2. Szarady.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

I.

Trzecia cała no i pół drugiego
Będziem mieli coś takiego,
Gdy kto zdolnym bywa,
Pi kne me odyje na nim wygrywa,
Wstecz pierwsza pół drugiej pół trzeciej
Znów pół drugiej i pół pierwszej dodasz,
Będzie z dawnych czasów imię sławnego [wodza.
Całość nosi dla wygody
Bez różnicy stary młody.

II.

Czwartą nikt mi nie zaprzeczy
To litera w alfabecie,
Pół drugiego pół trzeciego,
No i pół pierwszego
Koniecznem jest do fachu krawieckiego,
A dla Maćka jest druga pierwsza,
A kto? Kaśka, jego przyjaciółka;
Pół trzeciego wspak i pół pierwszego,
Jeżeli się wyrazić można,
Będzie zwierzę czworonożne.
Całość ma prawie każda „Rola“ dla człeka,
Rozwiąż tę szaradę a nagroda cię czeka.

III.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Pierwsze drugie to jezioro jakich wiele [w świecie,
Zaś wszystkie drzewa okrywa pierwsze [trzecie,
Pół drugiego pierwsze to część ciała,
Ważna dla człowieka chociaż mała,
Drugie trzecie tkanina jest piękną lecz [drogą,
Tylko bogaci ludzie kupić sobie ją mogą,
Trzecie pół pierwszego, choć to nie ryba,
Jednak także żyje w wodzie; znacie chyba?
Całość — gdy trudność odgadnąć komu,
To niech jej szuka we wiejskim domu.

3. Wędrująca sylaba.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

A	T					Wódz.
	A	T				Twór poetycki
		A	T			Okazja
			A	T		Umieszczenie.
				A	T	Głupiec.
			A	T		Roślina.
		A	T			Demon.
	A	T				Tkanina.
A	T					Niewierny.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 marca b. r

Znaczenie zagadek z Nr. 10 „Roli“: 1. Logogryf: Zemsta Judyty. 2. Szarady: I. Kamienica. II. Wikary. III. Majeranek. IV. Wieliczka. 3. Bilety wizytowe: I. Juljusz Słowacki. II Wincenty Pol.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Wincenty Kowalski z J. W., Jan Bober z W., Kazimierz Baster z G., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Michał Więcław z N., Jan Papis z M. (częściowo) i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Kaz. Baster z G. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 3 marca b. r.

Pszenica	19·00—19·25	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	13·00—13·25	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·75—15·00	Koniczyna nasienn. czer.	160·00—165·00
Jęczmień	13·75—14·25		
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	35·50—37·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	21·25—21.50
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Okładki na „Rolę“

na r. 1935 są gotowe po nadesłaniu 1.80 zł. wysyłamy. można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929 1930, 1931 r.

LEKARZ-DENTYSTA
ALEKSANDER ROMM

powrócił

i przyjmuje w domu p. Mrugały w Krośnie obok Miejskiej Kasy Oszczędności.

Ceny konkurencyjne.

Mieszanki ziół leczniczych

na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza, którą wysyła** po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 56 gr.

Pustelnia św. Jana w Dukli.



LUDZIE NERWOWI
UMIERAJĄ MŁODO

CZY NIE ZAUWAŻYLIŚCIE TEŻ NIEKIEDY I U SIEBIE JEDEN Z NASTĘPUJĄCYCH OBJAWÓW OSŁABIENIA NERWOWEGO?

Łatwa pobudliwość, smutek, drżenie, niepokój, kołatanie serca, zawroty głowy, uczucie lęku, bezsenność, niespokojny sen, zniesienie czucia na niektórych częściach ciała, przestrach, wzmożona pobudliwość wskutek niezgodności, hałasu, zapachów, pociąg do środków odurzających, tytoniu, wyskoku, herbaty, kawy, drganie powiek lub migotanie przed oczami, nawały krwi, ściskanie, kapryśne usposobienie, osłabienie pamięci lub mowy, wreszcie zboczenia seksualna lub zanik popędu płciowego. Jeżeli z wymienionych tutaj objawów jeden rażąco lub kilka jednocześnie występują:

JEST TO OZNAKA, IŻ NERWY SĄ POWAŻNIE OSŁABIONE I WYMAGAJĄ WZMOCNIENIA

Nie zaniedbujcie tego, w przeciwnym bowiem razie mogą wystąpić poważne zaburzenia czynności psychicznych, jak naprz. bredzenie i niepoczytalność, szybkie osłabienie organizmu i wreszcie śmierć przedwczesna. Bez względu na istotę nerwowości zalecam napisać do mnie. Jestem gotów gratis i franco wyjaśnić prostą metodą, która przyniesie każdemu radosną niespodziankę. Zapewne już dużo wydaliście pieniędzy na rozmaite środki, które w najlepszym razie przyniosły tylko ulgę przejściową. Zapewniam was, iż znam właściwą metodę przeciwdziałania osłabieniu waszych nerwów. Ta metoda jednocześnie sprowadza poprawę nastroju, daje radość życia, energję, siłę do pracy. Wiele osób zakomunikowało mi, iż czują się jakgdyby nowonarodzeni.

TO POTWIERDZAJĄ RÓWNIEŻ ORZECZENIA LEKARSKIE. KOSZT WYNOSI TYLKO CENĘ KARTY POCZTOWEJ. WYSYŁAM TĘ POUCZAJĄCĄ KSIĄŻKĘ. ZUPEŁNIE GRATIS.

Jeżeli nie możecie napisać, to zachowajcie ogłoszenie



PANNONIA-APOTHEKE

BUDAPEST 72 POSTFACH 83. Abt. 946

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.945. Telef. 113.84.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3) OWOCZŹŃSKA: Najnowsza kuchnia Warszawska
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7) DELL E. M. Żelazne Kraty, powieść.
8) „ „ „ Szlakiem Orła, powieść.
9) BAJBUZA: Tajemnica słońca, ilustr. dla młodzieży
10). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6) ZAKRZEWSKI-WACHTEL: O leczeniu R adium
7) ORŁOWICZ: Ilustr Przewodnik po Polsce.
8) KLEIN: Gdańsk, ilustr.
9) Zdrojowiska Polskie: Przewodnik ilustr.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.
17) KARWICKA: Gwiazda Przewodnia, dla młodzieży, ilustr., opr.
18) GRIMOWIE: Baśnie, oprawione.
19) Ks. GERSTMAN: Czytania Biblijne 2 tomy, opr. ilustr.
20) IGLOWSKI: Jak Osman Kaoni życie poznał, powieść.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

WINTENITZ ECT.: Lekarz ratujący zdrowie, 2 tomy z 1.000 ilustr. kolorowe, w ozdobnej oprawie zamiast 60 zł. tylko 15 zł.

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Należy posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 3.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej Michał Popow (dawniej Wład. Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych oraz Pracownia Mechaniczne - Blacharska - Budowlane - Galanteryjne i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2. w podwórzu. Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak krycie dachów, wież kościołów i t. p. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki wysyłam darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. — Uwaga na adres!

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych **mieszkanie zapewnione.**

Opłata do połowy zniżona.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworzu. Pracownia naprawy maszyn do pisania**

Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron Zł. 1.25.